Nr. 51. Warszawa, dnia 17 (5) Grudnia 1892 r. Rok XII.

PRAWDA

FILOZOFIJA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejs Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Na rok 1893.

Dotychczasowym przyjaciołom Prawdy, którzy nimi nadal pozostać zechcą, polecamy ją również w roku następnym. Nie potrzebujemy ukrywać, że zwiększony zastęp abonentów pozwoliłby nam podnieść pismo nasze wyżej. Od nowego roku pójdzie ona w treści dwunastoletnią swoją drogą, tylko w szacie zewnętrznej przybierze nieco wytworniejszą postać. Dawni nasi prenumeratorzy wiedzą, że reklama nie jest naszym środkiem, a spekulacya celem, że tego rodzaju sposoby zdobywania życzliwości uważamy za niegodne ich i nas. Utrzymywaliśmy dotąd i zachowamy stale stosunek z naszem czytelniczem kołem poważny, taki, który by odpowiadał godności, moralnemu i umysłowemu stanowisku stron obu.

Pragnących pozostać z nami lub przyłączyć się do nas w roku przyszłym prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która nam pozwoli w porę zadość uczynić ich żądaniom.

Uwaga. Zastrzegamy, że administracya nasza ponosi straty, otrzymując prenumeratę markami w listach naklejanemi oraz że biletów bankowych dawnego stempla, przeznaczonych do wycofania, przyjmować nie może.

W marcu r. p. wyjdzie praca:

L. Krzywickiego

LUDY

Zarys antropologii etnicznej.

Książka ta, obejmująca od 25 do 30 arkuszy druku, zawierać będzie: przedstawienie antropologii tegoczesnej, jej metod i rozwoju; typy rasowe i analizę zmieszań; ich rozmieszczenie na ziemi; obrazy stanu kultury różnych ludów oraz walki pomiędzy cywilizacyą pierwotną a wyższą; udział czynników antropologicznych w rozwoju społecznym; dobory społeczne i antropotechnikę.

Cena dzieła, która dla zapisujących się przed jego wyjściem wynosi rs. 2 (z przesyłką pocztową rs. 2 k. 30), potem znacznie będzie podwyższona.

NA GWIAZDKĘ

polecamy

ENCYKLOPEDYĘ DLA DZIECI

(ilustrowaną)

Cena rs. 2 kop. 40, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej.

ŚWIATEŁKO

Książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Zawiera prace: **Konopnickiej, Orzeszkowej Szczęsnej, Chmielowskiego, Dicksteina, Kramsztyka, Potockiego, Świętochowskiego, Smoleńskiego** i innych.

W ozdobnej oprawie, zdrzeworytami w tekście, str. 274. Cena zniżona na rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 15.

POLITYKA.

JESZCZE SPRAWA PANAMSKA.

Mówiąc o bagnie panamskiem, które nagle otworzyło się we Francyi, zauważyliśmy, że sprawcami takiego błota moralnego nie są nigdy żadne jednostki, Lessepsy, Eiffle lub Reinachy, ale sam grunt społeczny, który je bądź umożliwia, bądź prawem konieczności wytwarza. Dalszy ciąg poszukiwania ukrytych żył występku i przedajności coraz bardziej i dowodniej stwierdza tę prawdę. Po przeprowadzeniu śledztwa sądowego, po zamianowaniu komisyi parlamentarnej i opatrzeniu jej przywilejem zaglądania wszędzie, skąd tylko brudną tajemnicę wydobyć można, zdawało się, że przynajmniej wtajemniczeni znają granice szacherki i dotarli do najdalszych jej granic. Tymczasem co chwila przybywa nowy materyał, niezapowiadający jeszcze ostatniego ogniwa w łańcuchu zdrożności, tak, że kto wie, czy za rok nie znajdą się w sieci panamskiej wszyscy, zajmujący jakiekolwiek wydatniejsze stanowiska we Francyi. *Figaro* znowu ogłosił, że w przeddzień śmierci barona Reinacha, który zmarł nagle, a miał być głównym rajfurem, naradzali się z nim Clemenceau, Rouvier (minister skarbu), Hertz i inni. Ujawnienie tego faktu spadło jak grom, rozszerzyło bowiem dalej podejrzenia, które już dziś sięgają do osobistości, uważanych za niepokalane. Zapewne, można się widzieć z największym łotrem i nie być jego wspólnikiem. Ale czemu Clemenceau, Rouvier i inni o tem milczeli i przyznają się dopiero teraz, gdy ich zdradzono? Czemu nie oświadczyli odrazu, co było przedmiotem ich odwiedzin i rozmowy z bankierem?

Wszakże mniejsza o to, gdyż nam wcale nie chodzi o wyłowienie winowajców, lecz o wykazanie, jak daleco rozpostarła się zgnilizna. Otóż mniemamy, że przedsięwzięcie panamskie w obecnych stosunkach społecznych nie mogło było ominąć olbrzymiego zastępu łapowników i że każde inne, równe czy mniejsze, nawet po tych smutnych doświadczeniach, wstąpi na taką samą drogę. Jakto, będziemyż naiwni i przypuścimy, że Lesseps, Eiffel itp. mogli byli przekopać międzymorze, wogóle podjąć miliardowy interes, nie opłaciwszy się tym wszystkim, którzy na jego powodzenie wpływ posiadali, że redaktorowie, deputo-

wani, kierownicy giełdy pozwolą na to, ażeby gromadka inżenierów, przedsiębiorców i spekulantów zagarnęła zyski bez podziału z nimi? Lekarze wiedzą, że czasem wysypka nie jest objawem choroby punktów, w których występują krosty, ale zdradza zakażenie całego ciała. Podobnież badacze społeczni powinni wiedzieć, że wrzód panamski nie jest dolegliwością miejscową, ograniczoną do grona jednostek, lecz ujawnia chorobę całego organizmu.

Jednocześnie życie dało nam drugi pouczający przykład w tym względzie. Antisemita niemiecki Ahlwardt oskarżył fabrykę broni Löwego o sfuszerowanie 450,000 karabinów, dostarczonych armii niemieckiej. Sąd nie uznał zarzutu za usprawiedliwiony i skazał Ahlwardta na kilkomiesięczne więzienie. Ale w czasie badania świadków okazało się, że Löwe dawał łapówki urzędowym odbiorcom broni, co też on potwierdził, tłomacząc się, że tylko czynił zadość przyjętemu zwyczajowi. Zaiste społeczeństwa, odkrywające w sobie taką zgniliznę powinnyby pomyśleć o wyleczeniu się całkowitem, nie zaś o wycięciu kilku widocznych wrzodzianek.

WYCHODŹCY ŻYDOWSCY W ANGLII.

Niespodziewanie znaleźliśmy się w posiadaniu mnóstwa ulotnych pamfletów i artykułów w języku angielskim, wymierzonych przeciwko cudzoziemcom, którzy przybywają do Anglii z zamiarem zarobkowania. Jak liczne są głosy tego rodzaju, nie wiemy, chociaż obfitość artykułów wskazuje, że niechętni posiadają wpływy i znajdują się chyba w liczbie znaczniejszej. Przedostały się one nawet do Izby gmin, w której wniesiono projekt odpowiednich obostrzeń. Sprawa owych przybyszów, słynąca już pod utartą nazwą *destitute alien*, nabiera dla nas tem większego znaczenia, że prócz włochów, idzie głównie o żydów, po większej części wychodźców z kraju naszego i sąsiednich okolic Cesarstwa.

Żydzi zaczynają napływać liczniej dopiero od lat 10—12, a raczej wzbierający potok wychodźczy do Ameryki pozostawia uczestników uboższych po różnych miastach portowych Anglii. Sadowią się oni głównie w Londynie, gdzie zajmują kilka ulic w dzielnicy najbiedniejszej, White-Chapelu, mnożąc się „jak śledzie“ i zachowując wszystkie zwyczaje tradycyjne. Właśnie ta odrębność kulturalna najbardziej kole w oczy pamflecisiów angielskich. Cyfra tych przychodniów nie jest znana dokładnie. Jedynie na podstawie rozmiarów śmiertelności, uczęszczania dziatwy żydowskiej do szkół itd. można z pewnem przybliżeniem sądzić o wielkości tego osadu. Już w r. 1879 wahał się on między 60 a 70 tysiącami, od tego czasu corocznie zwiększa się o 6 tysięcy, a w ostatnich latach może o cyfrę większą. Kolonia żydowska w Manchesterze, nawskróś świeżego pochodzenia, liczy do 15 tys. głów, w Leedsie nie więcej nad kilka. Masy te znajdują się w ogromnej nędzy. Według danych urzędowych, 80% ogółu wychodźców przybywa bez żadnych funduszów. Liczba przybyszów w ciągu ostatniego dziesięciolecia wynosi do 100 tysięcy. A jednak ta względnie niewielka garstka spowodowała wśród inteligencyi angielskiej istotny wybuch fanatyzmu rasowego. Kwestyę rozpatrywano i nicowano z najrozmaitszych stron; ten oświetlał ją z „moralnego“ punktu widzenia, inny — z porównawczo-historycznego, jeszcze inny — z narodowego, itd. Przedewszystkiem usiłowano rozwiać urok, jakim nauka ekonomiczna otoczyła następstwa wszelkiej imigracyi. Tradycya zachowała pamięć w hugonotach, którzy wnieśli zamożność i przemysł w różne zakątki Europy środkowej. Otóż rzucono się do wykazania, że przybysze dzisiejsi wprowadzają tylko nędzę.

Pominmy jednak wypadki historyczne i zwróćmy się do teraźniejszości. Nie będziemy rozbierali całego stosu pamfletów, zatrzymamy się tylko nad jednym ich zbiorkiem. Niejaki Montagne Crackanthorpe, autor pracy, rozbierającej kwestyę, czy państwo winno się wtrącić w tę sprawę, kreśli nędzę, srożącą się w ubogich dzielnicach Londynu, a źródło jej, zgodnie z zasadami ekonomii prawowiernej, widzi w nadmiernem przeludnieniu i z całą namiętnością zwraca się przeciwko przybyszom starozakonnym. Obrazy nędzy autor wyjął ze sprawozdań komisyi, wyznaczonej dla zbadania wyzysku w t. zw. przemyśle domowym. Rzuca on klątwy na wychodźców. który niby odbierają zarobek ludności swojskiej i przyzwyczajeni do mniejszych potrzeb, obniżają je w wyrobniku angielskim. „Dopóki pozwalać będziemy — mówi M. C. — aby wschodnie dzielnice Londynu były zalewane bezkarnie przez tego rodzaju przybyszów, póty daremne będą nasze wysiłki ograniczenia swojskiej ludności w miastach, czy to za pomocą podniesienia wieku małżeństw, czy też osadzania robotników na roli. Jaki pożytek odnosimy z tego, że ubożymy swojskie instytucye dla biednych i rady hrabstw, obciążając je wydatkami dla wysiedlania nędzarzów, jeżeli wzamian za każdego nędzarza angielskiego, którego wysłaliśmy z kraju, otrzymujemy podobnego z obczyzny? Żydzi wypierają robotników angielskich z rynku pracy, podobnie jak moneta zła ruguje dobrą z obiegu.“ Niejaki Reaney, z powołania duchowny, zajął się podważeniem tych uczuć humanitarnych, jakie powstrzymują wielu od wystąpienia przeciwko nędzarzom. W gruncie rzeczy znajdujemy te samo klątwy, co i u pisarza poprzedniego. „Jest to postępowanie szalone, gdy obniżamy zarobek, pozwalając na napływ setek cudzoziemców, uboższych, niż ubogi, a zdolnych i chcących żyć w warunkach, na jakie zgodzi się jedynie anglik, który stracił wszelką nadzieję i wszelką wiarę w samopomoc i który tuła się po ulicach od domu do domu.“

Nie przytaczamy innych głosów, gdyż, prócz wyrażeń energiczniejszych a niekiedy pałających nienawiścią, nic nowego nie dodalibyśmy do przytoczonej już wiązanki. Z wzrastającym teraz podczas zimy w Londynie brakiem zarobku, te utyskiwania inteligencyi angielskiej prawdopodobnie się zwiększą. Zaznaczmy, że wśród mas ludności pracującej, a według tego prądu głównie dotkniętej, nie słychać takiego żalu i niechęci. Owe głosy inteligencyi pochodzą w znacznym stopniu z uczucia rasowego, które wraz z szowinizmem i obłudą wyznaniową stanowią konieczny rys przyzwoicie wychowanego gentlemana. Atoli jest jeszcze inna przyczyna: wszelacy przybysze, a zatem włosi, żydzi, niemcy są przez mieszczaństwo wskazywani jako kozły ofiarne. Oni to mają sprowadzać nędzę i niski zarobek! Jest to jedna z wymówek, aby nie przedsiębrać kroków stanowczych ku ulżeniu nędzy i jakkolwiek załatać sprawę. Uczucie nienawiści wprawdzie istniało pierwotnie i istnieje jeszcze wśród warstw niższych. Ponieważ jednak z tego powodu współzawodnictwo na rynku pracy nie zmniejszyło się, poszukano innej drogi. Wyzyskiwane tłumy z pośród *destitute alien* uciekły się do bezrobocia i zwyciężyły kilkakrotnie przy pomocy ludności angiel-

---

4)

BANKRUTKA.

Obrazek.

Przy mdłym blasku światełka, które zapalił Józik, wróciwszy z roboty, Helena pisała:

„Nie niepokoiłam was dotąd sobą, zapomnieliście o istnieniu mojem może już oddawna; dzieci moich nie znacie: nie wiecie nawet, prawdopodobnie, że je mam. Losy moje są dla was zagadką, jak dalszy ciąg powieści, doczytanej zaledwie do końca pierwszego rozdziału...

Życie moje upływało wśród trosk, gorzej, aniżeli trosk: wśród nieustannej walki z ogromnem nieszczęść, jakie na mnie spadły...

Nie skarżyłam się dotąd przed nikim: miałam pracę; dzieci moje nie umierały z głodu...

Przyszła choroba ciężka i długa, wyrwawszy mi z rąk możność zarobkowania.

Próżno od paru miesięcy staram się o robotę: nigdzie znaleźć jej nie mogę i nie mam nadziei, abym zdobyła ją w tym czasie.

Za kilka miesięcy — sądzę — dobra wola ludzi i moje usilne starania przywrócą mi stracone zajęcia; tymczasem jednak do ciebie, jako do najbliższej mojej, zwracam się z prośbą o chwilową pomoc.

Kochałyśmy się kiedyś tak bardzo! Łączyły nas wspólne marzenia. Żegnając się, przyrzekłyśmy sobie pamięć wzajemną, bez względu na różnicę warunków otoczenia, wśród jakich los mógł nas postawić.

Przysięgę naszą czas rozwiał; w tej chwili może nie mam do niej prawa: poemat uczuć między mną a tobą skończony.

Jeżeli jednak pamięć przeszłości żyje w tobie jeszcze; jeżeli upajasz się nią od czasu do czasu, odnajdując we wspomnieniach, jak w rozdziałach książki, historyę przeobrażeń myśli twych i pojęć — to w imię serdecznej, ciepłej przyjaźni, jaką odczuwało młodociane serce twoje, proszę, nie odmów zasiłku mym dzieciom...

Sądzę, że list ten nie przejdzie bez echa: byłaś zawsze dobrą, umiałaś współczuć z tymi, co cierpieli — kochałaś mię..

Jeżeli spełnisz mą prośbę, będę cię uważała za łaskawą dla mnie wierzycielkę: celem życia mego i dzieci moich stanie się spłata zaciągniętego długu.“

Kilka tygodni minęło. Tośka coraz częściej narzekała na głód. Wesoła dotąd, szczebiotliwa, pochmurniała z dniem każdym. Oddawna już przestała bawić się lalką, ukręconą z gałganów, którą tak kiedyś lubiła. Ukryta w kącie, koło komina, wpadała powoli w osowienie dzikiej kotki. Ilekroć matka podchodziła do niej z pieszczotą, ona, płacząc, podnosiła na nią niebieskie swoje oczy i wołała:

— Tak mi się jeść chce, mamusiu!

Próżno codzień Helena wyglądała listu od Zosi; tygodnie mijały, odpowiedź nie przychodziła.

Wreszcie któregoś ranka listonosz zapukał do drzwi izdebki na poddaszu, aby wręczyć kopertę z listem na pachnącym chińskim papierze.

Kuzynka Zosia nie miała czasu odpowiedzieć sama: była zajęta nawiązanem niedawno narzeczeństwem swojem i wyścigami, które stanowiły wielką jej namiętność. Francuzka, obecna towarzyszka a dawna nauczycielka jej i Heleny, odpisywała w imieniu swej władczyni.

Środek i koniec listu brzmiał:

„Rodzice panny Zofii mają teraz tak wiele wydatków z powodu blizkiego jej ślubu oraz całkowitej restauracyi i powiększenia pałacu, zaprowadzenia obszer-

skiej. Jednocześnie nienawiść jęła pierzchać i niedługo nadejdzie czas, kiedy zgoła ulotni się. Inteligencya jednak mieszczańska nie zaprzestaje szczucia. Niedługo dojdzie w swoich wywodach do twierdzenia, że jedynem źródłem nędzy społecznej są ci różnej narodowości przychodnie.

W.

ANTISEMITYZM W AUSTRYI.

III.

Przewódzcą owego odłamu klerykałów, który wziął na siebie zadanie wytworzenia stronnictwa katolicko-społecznego, jest książę Aloizy Liechtenstein, poseł do rady państwa. Niewiele lat wstecz był jeszcze klerykałem, czemś w rodzaju austryackiego Windhorsta. Wówczas jednak klerykalizm w Austryi pozostawał pod wrażeniem zniesienia konkordatu i uchwalenia zasadniczych ustaw państwa w wielkiej niemocy. Z wyjątkiem krajów alpejskich, nigdzie ultramontanin nie mógł pokusić się o mandat, liberalne rządy zdawały się zapewniane na wieki. Skoro rozpoczął się ruch antisemicki i ten zduszony żywioł rozbudził się na nowo do życia. Idee liberalne taką naówczas miały wagę, że propaganda klerykalna nie miała żadnych nadziei powodzenia, widocznem natomiast było, że nie trudno ją będzie przemycać pod firmą antisemityzmu. Książę Liechtenstein podjął się tego zadania. Przedewszystkiem ku ogólnemu zdziwieniu bez widocznego powodu złożył mandat jako poseł z mniejszych posiadłości w Czechach. Następnie nagle zjawił się na antisemickiem zgromadzeniu w Wiedniu i rozwinął szeroki program katolicko-społeczny. Rdzeniem tego programu była walka przeciwko wielkiemu kapitałowi, utożsamianemu, rozumie się, z żydostwem. Był więc to rodzaj socyalizmu, przystosowany i przykrajany do miary pojęć drobnego mieszczaństwa. W ten sposób Liechtenstein, wystawiając na pociski kapitał ruchomy, odciągał z jednej strony uwagę od nieruchomego, z drugiej zaś podsuwając żydów jako jedynych reprezentantów ruchomego kapitału, rozniecał namiętności rasowe i zarazem religijne. Urok książęcego nazwiska zrobił swoje. Liberałowie, którym przez myśl nie przeszło, że przewódca reakcyjnego stronnictwa pokusić się może o mandat w Wiedniu, początkowo wierzyć nawet nie chcieli pogłosce. A jednak przy wyborach z urny ogromną większością zwyciężył Liechtenstein i wszedłszy napowrót do rady państwa, otwarcie już wystąpił jako antisemita, a nawet objął przewodnictwo w odpowiednim klubie. Od tej chwili coraz bardziej na tle antisemityzmu rozwijać się zaczęła agitacya klerykalna. Przedtem — kiedy jeszcze główna jego armia składała się z narodowców niemieckich — rząd zwalczał go całą siłą; odkąd zaś stronnictwo przybrało barwę klerykalną, rząd stał się dlań względniejszym. Wiadomo, jaki zwrot dokonywa się w Austryi na korzyść partyi feudalno-klerykalnej, jasnem przeto jest, że na tym zwrocie skorzystać musi i skrajne jej skrzydło — antisemici.

Dotąd poznaliśmy — chociaż tylko pobieżnie, powody, które złożyły się na wytworzenie antisemityzmu i wszystkie tego ruchu odcienie; pozostaje nam jeszcze zastanowić się nad jego przyszłością. Dopóki program antisemitów opierał się na walce jednej rasy z drugą, trudno było wyobrazić sobie jakiekolwiek rozwiązanie kwestyi. Antisemici tego zakroju nazywają, jak wiadomo, żydem każdego, ktokolwiek chociażby o kilka pokoleń wstecz miał przodków semickich i odmawiają mu wręcz prawa do życia. Cały ich program jest negatywny. Żądają ustaw przeciwko żydom-rolnikom, zarówno jak adwokatom i lekarzom, zarówno przeciwko żydowskim kupcom, jak przemysłowcom. Gdyby przynajmniej panowie ci zechcieli życzliwem okiem patrzeć na żydowsko-narodowy ruch emigracyjny, byłby to zawsze jakiś program pozytywny i możnaby na tym gruncie prowadzić dyskusyę.

Ale i ten ruch nie znalazł w ich oczach łaski, a usiłowania kolonizacyjne wydrwiwają tak samo, jak wszelkie inne. Tego rodzaju program — rzecz prosta — ostać się na długo nie może, chociaż na razie jako wyraz niezadowolenia zgromadził około siebie niezmierną liczbę zwolenników. Dziś jednak jasno już przewidzieć można, kto z tej roboty skorzysta. Antisemici austryaccy rekrutują się przeważnie z dwu klas społecznych: z drobnych kupców i przemysłowców oraz z urzędników. Pierwszych do tego obozu zagnała konkurencya rozporządzających wielkimi kapitałami żydów, drugich zupełnie zrozumiała zawiść źle płatnego sługi państwowego wobec zbytku burżuazyi żydowskiej. Dodajmy do tego nieznośną w istocie zarozumiałość, bezwzględność i pyszałkowstwo wiedeńskich specyalnie żydów, a zrozumiemy łatwo, skąd wzięły się tak wielkie antisemitów zastępy. W miarę wszakże, jak stronnictwo rosło w siły, a nawet w jednej lub drugiej korporacyi autonomicznej stanowić zaczęło większość, powstało pytanie, co właściwie stać się ma z masami żydowskiemi i w jaką ustawodawczą formę ubrać by należało żądania antisemickie. Drobna mniejszość bez zbytniego wysiłku umysłowego wymagać może wypędzenia wszystkich żydów po za granice państwa, większość, a przynajmniej zbliżająca się do większości mniejszość oglądać się musi za programem wykonalnym. Tu narzucają się antisemitom i napraszają dwa różne wprawdzie, a jednak równie skrajne programy. Pierwszy socyalistyczny, drugi chrześciańsko-społeczny (christlich-sozial). Antisemityzm barwy Schneidra lub Verganiego nie jest wszakże niczem innem, jak wypaczeniem części programu socyalistycznego. Zastąpmy wyraz: żydzi wyrazem: kapitaliści, a mamy walkę z kapitalizmem, z tą, co prawda, niezmierną różnicą, że u socyalistów cel walki jest jasny, u antisemitów zaś nie. Drugi program chrześciańsko-społeczny przywłaszcza sobie znów tęższe programu socyalistycznego i popiera walkę wogóle przeciwko kapitałowi, ale, rozumie się, przeciwko ruchomemu. Kiedy jednak antisemici prześladują rasę, antisemici katoliccy zwracają się z natury rzeczy tylko przeciwko religii. W skutku powyższych danych przyszłość ruchu antisemickiego przedstawia mi się tak: w miarę jak jego uczestnicy zdobywać będą mandaty do ciał ustawodawczych, to jest w miarę jak zbliżać się będzie dla nich konieczność wytworzenia pozytywnego programu, rozdzielić się muszą na dwa zgoła różne od siebie obozy. Większa część stanie się zdobyczą zastępu klerykalnego, mniejsza zajmie miejsce w szeregach socyalistów. Dziś już trudno prawie zróżniczkować, gdzie kończą się klerykałowie, a gdzie zaczynają antisemici, wskutek czego jaśniej myśląca część ostatnich poparta jeszcze przez szybko postępujące zubożenie mas, stanowczo przejść musi pod sztandar socyalistyczny. Oba wszakże obozy mają w kwestyi żydowskiej programy pozytywne. Klerykałowie zrobić chcą z żydów katolików, socyaliści zaś przez uspołecznienie kapitału odebrać im możność pasorzytnego wyzysku i wysoką ich inteligencyę oddać w służbę publiczną. Socyaliści jednakże, a przedewszystkiem austryaccy, grzeszą strasznem doktrynerstwem, które zabrania im wręcz rozprawiać o sprawie żydowskiej, a nawet wymieniać żydów, jako odrębnego szczepu. Przyjąwszy od liberałów niektóre bezmyśl-

---

niejszej, aniżeli dotąd cieplarni i upiększenia ogrodu kwiatowego przed głównem wejściem pałacowem, że nie są w stanie przyjść pani z pomocą. Panna Zofia poleciła mi wyrazić mocne ubolewanie nad przykrem położeniem pani, nie traci jednak nadziei, iż z czasem zmieni się ono na lepsze. Niema, według niej, człowieka, któryby na coś nie narzekał: każdemu stanowczo to lub owo dokuczać musi.

Panna Zofia nie ma czasu pisać sama: narzeczony przyjeżdża codzień, aby spędzić z nią po kilka godzin; prócz tego zajęta jest i zatroskana w tej chwili bardziej, aniżeli kiedykolwiek: za parę dni mają odbyć się wielkie wyścigi w Aribnie; klacz półkrwi arabskiej, którą kuzynka pani nabyła przed kilkoma miesiącami na własne ryzyko, staje do pierwszego biegu: zainteresowanie ogromne; wszyscy u nas w gorączce.

Łączę wyrazy szacunku

Annetta H."

. . . .

Upłynęły dwa długie, ciężkie i smutne miesiące.

Roboty nie było. Próżno Helena codzień rankami i wieczorami biegała po redakcyach pism, aby czytać najświeższe ogłoszenia zaofiarowanej pracy. Ilekroć podążyła pod wskazanym przez gazetę adresem, ktoś uprzedzał ją zwykle. Niekiedy strona wzywająca prosiła o powtórne przyjście, a gdy, stosownie do życzenia, zjawiała się po raz drugi, służący lub służąca u progu drzwi oznajmiali, iż państwo „zgodzili“ już kogo innego i jej nie potrzebują.

Któregoś dnia rubryka ogłoszeń, między innemi, zwiastowała lekcye języka polskiego u pań, przybyłych z zagranicy na czas zimy do Warszawy. Helena przeczytała ogłoszenie pierwsza i pospieszyła przedstawić kandydaturę swoją jako nauczycielka.

Umowa nastąpiła.

Panna, córka bogatej dziedziczki, wychowana w Sacré Coeur w Paryżu, nie była w stanie napisać dwóch słów po polsku bez błędu.

Pierwsza lekcya odbyła się z obopólnem zadowoleniem: panienka usiłowała naprawiać kalectwa językowe, Helena podchwytywała je i wskazywała umiejętnie, bez przykrości dla strony ganionej.

— Cieszę się, że panią a nie kogo innego mam za nauczycielkę — rzekła po skończonej lekcyi panna.

— System pani zachęca córkę moją do pracy — dodała matka jej, żegnając Helenę.

— Do jutra zatem, do jutra! — wołały obie za odchodzącą.

„Jutro“ nadeszło. Zaledwie o naznaczonej porze Helena zadzwoniła do drzwi mieszkania uczenicy, służący oznajmił w imieniu pani i panienki, iż lekcya tym razem miejsca mieć nie może, gdyż niespodziewanie przyjechali do państwa krewni, dawno niewidziani, na czas pewien.

— Panie przez kilka dni bardzo będą gośćmi zajęte i dopiero dadzą znać, kiedy nauka rozpocznie się na nowo — dorzucił, zamykając drzwi.

Miesiąc upłynął, nim Helena dostała bilecik, wzywający ją do pracy ponownie.

Przez cztery tygodnie lekcye odbywały się systematycznie, godzina po godzinie. Panna robiła postępy; matka chwaliła ją i nauczycielkę: wypowiadano sobie wzajemnie tysiące słów zadowolenia.

Po czterech tygodniach gorliwych zajęć tak matka, jak i córka spostrzegły się, iż karnawał blizko a one nie zdążyły jeszcze porobić połowy sprawunków, koniecznych dla współuczestniczenia w kilku pierwszych balach.

Mroźnego, zimowego ranka posłaniec wręczył Helenie kartkę, której treść brzmiała:

„Córka moja bardzo będzie zajęta w tym

ne hasła, nie uznają wręcz istniejących antropologicznych i etycznych różnic i jak papugi powtarzają wiecznie, że wszyscy ludzie są równi itd. Cała ludzkość cierpi w ich mniemaniu na jedną tylko wielką chorobę, do której stosują całą swę terapię, a nie widzą, że na tą ogólną chorobę składa się cały szereg mniejszych, wymagających leczenia indywidualnego. Tę słabą stronę i to doktrynerstwo socyalistów przez czas jakiś wyzyskiwali nawet bankierzy żydowscy w walce przeciwko antisemitom. Znam wiele wypadków, gdzie *haute finance* żydowska za pośrednictwem zręcznych agitatorów dawała grubsze sumy na bezrobocia i na wydawnictwa socyalistyczne, pod tym jednak warunkiem, że to lub owo zgromadzenie, czy też ta lub owa grupa robotników uchwali rezolucyę, potępiającą ruch antisemicki. Dopiero w ostatnim czasie przewódcy socyalistów przejrzeli i nie bawią się już w podobne facyendy. Tak np. adwokat tutejszy i salonowy socyalista, dr. Ellbogen, który przez czas dłuższy odgrywał w ruchu robotniczym ważną rolę, wyrzucony został z partyi wyłącznie za pośredniczenie w zatargu pomiędzy woźnicami tramwajowymi a żydowskimi kapitalistami. Przy tem bezrobociu objawiło się bardzo jasno współzawodnictwo socyalistów ze stronnictwem chrześciańsko-społecznem. Pierwsi zorganizowali bezrobocie i dali na nie pieniądze, agitatorowie zaś z obozu Liechtensteina i Luegera wyzyskali położenie na korzyść swego stronnictwa i pociągnęli za sobą cały zastęp służby tramwajowej.

W rezultacie z ruchu antisemickiego wyłoni się zatem tylko wielka walka dwóch potężnych stronnictw, katolicyzmu z socyalizmem, a sprawa żydowska znów pozostanie na uboczu. W Austryi niemieckiej inaczej być nie mogło. Tu, gdzie pod względem oświaty żydzi co najmniej nie ustępują ludności chrześciańskiej i gdzie niema różnic językowych, kwestya żydowska zlewa się zupełnie i spływa z wielką ogólną kwestyą społeczną, niemal utożsamia się z kwestyą kapitalistycznej produkcyi. Inaczej w Galicyi. Tam krocie tysięcy ludzi obok innej religii wyznaje inne zasady etyczne, mówi innym językiem i żyje innem życiem. Hasła antisemickie, zużyte kiedyś w Wiedniu i Gracu, znajdą, a nawet już znajdują echo w Galicyi i tam zgoła innego nabiorą znaczenia. Tam bowiem nie religia walczyć będzie z religią, ale naród z narodem, do czynników społecznych przyłączą się narodowe, do instynktu — uczucie.

Nie-poseł.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Miało więc odbyć się tak: bar. Reinach, bankier i główny pośrednik między Towarzystwem panamskiem a łapownikami, dowiedziawszy się od sędziego śledczego, że ma być pociągnięty do odpowiedzialności, poprosił Rouviera, obecnego ministra finansów, Clemenceau i Constansa, ażeby ci wstawili się za nim do niejakiego Hertza i powstrzymali śledztwo. Kim jest właściwie ów dr. Hertz — trudno określić. Twórca lub spólnik rozmaitych przedsiębiorstw (telefonów, oświetlenia elektrycznego itd.), zebrał miliony i otrzymał za to kilka odznaczeń legii *honorowej*. Otóż ten zbawca odmówił swojej pomocy Reinachowi i uciekł do Londynu; nie chciał również mu usłużyć Constans. Wtedy zrozpaczony bankier zażył truciznę i wymknął się z rąk sprawiedliwości. Ponieważ w sferach rządowych wiedziano, skąd się wzięła jego nagła śmierć i jedni chcieli zasłonić siebie, a drudzy innych, więc nie opieczętowano papierów zmarłego i nie dokonano na nim sekcyi. Dopiero teraz pod naciskiem opinii publicznej wydobyto z grobu zwłoki i stwierdzono otrucie. Naturalnie minister Rouvier musiał się podać do dymisyi i rozpocząć oczyszczanie się z podejrzeń, jako człowiek prywatny. Pogłoska utrzymuje, że nawet Carnot myśli o ustąpieniu, gdyż stanowisko jego śród tylu ludzi skompromitowanych a zajmujących najwyższe godności, już mu obmierzło.

Projekt reformy wojskowej, poturbowany prawie przez wszystkich mówców, przeszedł do komisyi sejmowej, która ma go rozebrać, rozpatrzeć i zoperować lub też udusić. Przed pełną Izbę wniesiony zostanie z tego prosektoryum albo trup, albo coś tak pokaleczonego, że rząd nie zgodzi się na taki dar. Co wtedy pocznie? Jego gazety przebąkują o rozwiązaniu sejmu i przeprowadzeniu nowych wyborów pod hasłem tej sprawy. Hr. Caprivi, niewątpliwie będący rzecznikiem woli cesarskiej, nie objawia dotąd żadnej skłonności do umiarkowania swych żądań i powtarza ciągle: albo reforma taka będzie, albo wcale nie będzie. Upór ten zapowiada, rozumie się, nie pokorę, ale walkę.

Hiszpania i Anglia są dwoma krajami, które w polityce wewnętrznej nie mają nigdy niespodzianek. Wiedzą one bowiem zawsze na pewno, że jeśli upadną Salisbury i Canovas, niezawodnie nastąpią po nich Gladstone i Sagasta. Tam rządy nie odnawiają się, tylko zmieniają. W Anglii po wyborach stracił większość Salisbury, stanął po nim u steru Gladstone; w Hiszpanii runął Canovas, zajął jego miejsce Sagasta. Jak jego odpowiednik angielski, jest on także liberałem, co ma jakieś znaczenie dla Hiszpanii, ale nie ma żadnego dla Europy, która wcale nie odczuje tej zmiany i mogłaby się jej nawet nie domyśleć, gdyby nie została zawiadomiona.

Hr. Taaffe „wynalazł sposób wyjścia z sytuacyi“ — tak głosi telegraf. Ma to oznaczać, że austryacki prezes gabinetu ułożył nową figurkę z sześcianków w parlamentu, która przez jakiś czas będzie się trzymała, dopóki ktoś mocniej stołem nie poruszy. Prawdopodobnie ten „sposób“ przypadnie bardziej do gustu czechom, niż niemcom, gdyż, jak słusznie zauważył w poprzednim numerze korespondent wiedeński, w Hofburgu umieją cenić zwycięzców i lekceważyć zwyciężonych, do których obecnie należą niemcy.

BADANIA NAUKOWE.

Hellpern. *Tajemnice przyrody* II. Jak żyją rośliny. Warsz. Paprocki. 1893.

Znowu tajemnice! Kiedyż nareszcie spotkamy się z książką, która nie zechce nas „dziwić,“ ani odsłaniać „tajemnic“ ale wprost uczyć?.. Zresztą nie kłóćmy się o tytuły, tem bardziej, że książka, o której mowa, ma ich aż trzy do wyboru. Tytuł często jest pomysłem wydawcy i świadczy tylko, jakie są jego wyobrażenia o kupujących książki. My zajmijmy się z autorem.

Od lat kilkunastu upowszechnił się u nas kierunek pedagogiczny, który mając widocznie naukę za rzecz bardzo niemiłą do przełknięcia, stara się każdą jej kroplę osłodzić łyżką konfitur w postaci słodkich słówek; popycha ją do ust uczniowi nieustającym potokiem zachęt *), wreszcie samą

*) Przytaczamy tu kilka przykładów z książki p. Hellperna: Czy jest człowiek, który by nie lubił roślin, któryby z przyjemnością nie napawał wzroku... itd. itd. (str. 5) lub: „Czyż to nie dziwne i nie ciekawe, że każda roślina, zwierzę, człowiek jest zbiorem niezliczonej ilości takich pęcherzyków czyli komórek“? (str. 9). Później znowu toż samo: „Czy nie ciekawem... itd. aż na czterech stronach (17—20). Litania taka powtarza się omal że nie na początku każdego rozdziału (np. na str. 52), zupełnie tak samo, jak byśmy wmawiali w dziecko, aby połknęło jakieś gorzkie lekarstwo.

---

czasie, lekcye zatem z wielkim naszym żalem uledz muszą zupełnej przerwie. Przepraszamy panią najmocniej za zrobiony zawód: honoraryum, należne za lekcyj trzydzieści, przy niniejszem załączam.“

. . . .

Ostatnie kilkadziesiąt kopiejek z pieniędzy, otrzymanych przed kilkoma tygodniami, wyczerpywały się. Helena z rozpaczą myślała o chwili, w której Tośka zawoła na nowo: „jestem głodna!“, a nie będzie w domu chleba i nie będzie grosza jednego na chleb.

Józik od miesiąca miał obiecaną pierwszą pensyę, od miesiąca jednak z dnia na dzień zwłoczono wręczenie mu jej. Wracał ze sklepu każdego wieczora, smutny, zniechęcony; przytem praca fizyczna nie służyła mu: wątły jego organizm nie nadawał się do niej. Chwilami, dźwigając paczki towarów, z któremi posyłano go na miasto, sądził, iż padnie pod ich ciężarem. Biegając ustawicznie, bez sekundy wytchnienia po dosyć obszernej przestrzeni sklepu, przy obsługiwaniu gości, czuł znużenie, które przebijało w każdym rysie jego twarzy. Przychodził do domu blady o zapadniętych, silnie podkrążonych oczach i matowem spojrzeniu źrenic. Na zapytanie matki:

— Czy ci co dolega?

Odpowiadał:

— Nic mi nie jest: trochę bolą piersi, ale to przejdzie.

Władek od czasu wyjazdu napisał do matki kilka listów. W każdym z nich drgały słowa żalu z tęsknotą za rodziną. Nie mógł przywyknąć do nowego otoczenia. Czeladnicy i majster obchodzili się z nim brutalnie, karcąc go ostro za najlżejszą pomyłkę w robocie. Rówieśnicy wyśmiewali się z niego, poszturgiwali go często, kpili z delikatnych ruchów i wyrażeń jego. Ilekroć który z nich napadł na niego, nie miał siły obronienia mu się.

Ciotkę widywał rzadko i za każdym razem przez chwilę tylko. W ciągu długich zimowych wieczorów, kiedy czeladnicy i chłopcy rozmawiali dokoła niego, on czuł się osamotniony i płakał.

„Któregokolwiek dnia zobaczycie mię pośród was“ — pisał do matki w jednej z chwil najcięższego smutku i zrozpaczenia. Pieszo przyjdę do was: źle mi tutaj i żyć tak dalej nie mogę.“

List jego przyszedł wtedy właśnie, kiedy Helena, przesiedziawszy kilka godzin długiego zmierzchu po ciemku, dla braku światła, myślała o nędznym swym losie, o pracy, którą zdobyć tak trudno. Pojęcia jej wysnuwały szereg wniosków.

— Pieniądz — mówiła sobie — to tęczowa bania, rzucona w przestrzeń świata: tłum ściga ją wzrokiem, wyciąga do niej ręce: z tłumu tylko zręczny żongler uchwycić ją może, tylko zręczny, szczęśliwy i wytrwały utrzymać ją dłużej jest w stanie. Dla reszty zostaje praca, która nie mieni się, jak pieniądz, barwami tęczy, którą jednak częstokroć zdobyć trudno tak samo. Murzyn-niewolnik przeklina ją; Ali-Baba zwraca ku niej drwiące swe oblicze i za przekleństwo murzyna, za szyderczo drwiny bogacza pokutują ci, którym ona, śliska i nieuchwytna, wymyka się z niezręcznych, cierpieniem, nędzą, bólem skoszlawionych dłoni.

Wicher jęczał na ulicy, uderzając z hałasem i stukiem o szyby okien, wirując tumanami śniegu. Mrok zwracał przepaścisto swe spojrzenie na zawieruchę, szalejącą dokoła.

Helena płacząc, składała ręce, płacząc, powtarzała z cichym szeptem:

— Boże, wspomóż mię! Boże, daj mi siłę do przeniesienia cierpień, jakie na mnie zsyłasz!..

(D. n.).

Cecylia Walewska.

wiedzę podaje takiemi homeopatycznemi dawkami, tak przedestylowaną i uproszczoną, że nie tylko nie zagraża ona obciążeniem główek dziecięcych, ale wogóle żadnego na nie skutku wywrzeć nie może. Uczony musiałby chyba za pomocą mikroskopu lub wagi chemicznej odkrywać w takim wykładzie ślady swojej nauki, a gdyby ją wykrył, nie poznałby z pewnością.

Zadaniem nauczania nie jest zabawienie dzieci pewnym przedmiotem, właściwe tylko w godzinach po za klasowych, jako rekreacya i zachęta do samodzielnego czytelnictwa w danym zakresie. Zadaniem nauki musi być, obok szczepienia wiedzy, także uświadomienie uczniowi trudności, napotykanych przy badaniu lub studyach oraz wyrabianie siły charakteru potrzebnej do ich przezwyciężenia.

Metodę, którą się posługuje i p. Heilpern, uważamy za również niewłaściwą nawet w książce popularnej. Książka taka przedewszystkiem powinna zainteresować czytelnika samą treścią wiedzy, przedstawieniem jej z tej strony, z której może oddziałać na umysł nieprzygotowany, związaniem pojęć naukowych w całość przemawiającą do jego wyobraźni, nie zaś zewnętrznymi dodatkami i upiększeniami. Powtóre dobra popularyzacya usiłuje podnieść czytelnika do poziomu nauki, nie zaś naukę zniżać do jego poziomu; nie powinna więc zatrzymywać się przed największemi trudnościami, gdy chodzi o wytłomaczenie ważnych, podstawowych faktów wiedzy, chociażby potrzeba było na to zużyć wiele stronic; natomiast chętniej panują mało znaczące, chociażby efektowne i łatwe do zrozumienia szczegóły, które nie pomagają do pojmowania rzeczy. Zła popularyzacya ślizga się po trudnościach, stara się dać je przełknąć uczniowi w przyprawie zaciekawiania i słodkiej gadaniny.

Każda umiejętność posiada zwykle po za częścią ściśle naukową, która, opierając się na zdobytych prawach, przy pomocy teoryj objaśnia zjawiska przyrody jeszcze inną, złożoną raczej z luźnych spostrzeżeń niż z metodycznie wykonanych doświadczeń lub obserwacyj, z przypuszczeń, niż z teoryj. Przyswojenie pierwszej ma znaczenie pedagogiczne i metodyczne: Ta naucza ścisłego myślenia, daje podstawy dla zoryentowania się w świecie zjawisk; druga część często zawiera cenne wskazówki dla praktyka fachowca; nie posiada jednak zwykle znaczenia naukowego, nie wznosząc się ponad zbiór luźnych mniej lub więcej ciekawych faktów. Zadaniem dobrej popularyzacyi jest zupełnie jasne i ściśle przedstawienie pierwszej części; zła wyzyskuje mało znane i efektowne ciekawostki drugiej.

Botanika ma swoją część ścisłą składającą się z morfologii i fizyologii. To zaś co nie udało się wciągnąć w zakres tych dwóch dziedzin, szereg spostrzeżeń i zagadnień, niedających się powiązać z sobą, stanowi trzecią tak zwaną biologię roślin. Otóż przedewszystkiem zła metoda popularyzacyjna ujawnia się w książce p. Heilperna samym wyborem materyału; część mniej ścisła jest uwzględniona zbyt obszernie; ściślejsza — fizyologia i morfologia — traktowane pobieżnie i tak właśnie jak gorzkie pigułki, które połykają się bez żucia. Do pierwszej oprócz rozmaitych kwestyj biologicznych i nieokreślonych rozwiązań, zaliczam cały ten szereg zagadnień praktycznych, związanych mniej lub więcej pośrednio z botaniką, a które już przez to mogą być traktowane tylko epizodycznie. Dalej cały ton książki jest przeciwieństwem tego, czego powinniśmy wymagać od dobrej naukowej popularyzacyi. Styl dzieła niescisły przypomina owe niesmaczne popularyzacye z przed 40-tu lat, w których więcej gadało się różnych rzeczy na tematy naukowe, niż wykładało się nauki. Jakie np. wyobrażenie będzie miał czytelnik, gdy dowie się, że jądro jest „gęstszem miejscem" w zarodzi (str. 78) lub że „protoplazma wsuwa cząstki błonnika pomiędzy dawniejsze" (str. 78), lub że w roślinie komórki ułożone są warstwami, leżącemi ściśle jedne na drugich, jak kartki w zamkniętej książce i najczęściej przyrosłemi do siebie (!) (str. 84—86), że „naskórek złożony jest z jednej tylko tkanki" (str. 86). Co znaczy przeplatanie opowiadania zapytaniami takiemi np. jak: „Czy dobrze robi kucharka zbierając szumowiny z rosołu?" „Dlaczego kucharki nie wiedzą, że czynią źle? (str. 59) — (co by też autor powiedział, gdyby mu podano nieodszumowany rosół?) Albo co za pojęcie o metodach i ścisłości naukowej będzie miał uczeń, gdy przeczyta sposób oznaczania suchej substancyi w roślinie przez włożenie jej do garnka i wstawienie do pieca? (str. 54), lub opis, jak się robi analiza roślinna (str. 57—61)? Jakie natomiast wysokie pojęcie o przenikliwości chemików daje autor, gdy powiada (na str. 57), że zebrawszy i zważywszy gazy, otrzymane przy spaleniu rośliny, potrafią wywnioskować „z jakich ciał one powstały i ile tych ciał w roślinie było"! Mądry będzie ten, który to potrafi!

W niektórych miejscach spotykamy wprost grube błędy lub pomieszanie pojęć. Tak o solach mineralnych powiada autor (str. 82), że są one „złączone z białkiem w jeden związek" lub „wrastają w ścianki komórkowe" i tuż zalicza do nich rafidy (kryształy szczawianu wapnia — związek kw. organicznego). W opisie karyokinezy zdradza p. H. zupełną nieznajomość tego zjawiska: to, co odbywa się w chromatynie i w achromatynowej substancyi, pomieszane jest w najokropniejszy sposób: pętlice mają tworzyć wrzeciono, sok jądrowy „zanika" itp. (str. 84). Na str. 53 powiedziano, że „błonnik nie rozpuszcza się w najmocniejszych kwasach"; na str. 61, że „guma jest jedynem ciałem, które rozpuszcza się w zimnej i gorącej wodzie, a *ścina* się (zamiast strąca się, bo ścina się tylko białko!) alkoholem" itd. A oto znowu próbka uogólnień autora: „Sił więc podnoszących wodę w roślinie jest kilka, choć jest to dość dziwne, bo w przyrodzie bywa zwykle tak, że nawet złożone bardzo zjawiska mają przyczyny proste i nieliczne a nie naodwrót" (193). Na str. 195 znajdujemy wykład dawno porzuconej teoryi krążenia soków w roślinie. Jeśli nauki przyrodnicze mają jakie znaczenie wychowawcze, to głównie oczywiście polega ono nie na wiadomościach, które podają, lecz na metodzie, na przyzwyczajeniu do ścisłości i jasności myśli. Pod tym względem praca p. Heilperna jest najzupełniej chybioną. O ile zasługuje na uznanie myśl, ażeby nawet w najelementarniejszym wykładzie botaniki dać pojęcie o zjawiskach życia, o morfologii i fizyologii roślin, zamiast suchej i nie mogącej zainteresować dzieci, również jak i mało pouczającej systematyki *), o tyle wykonanie tej myśli wymagałoby gruntowniejszej znajomości materyału naukowego i metody badań, oraz więcej krytycznego zastanowienia się, którego brak wykazują np. apodyktyczne twierdzenia w duchu hypotez Darwina, jak na str. 202, gdzie p. Heilpern opowiada, że dzięki przystosowaniu liść walcowaty przekształca się na płaski (co my o tem wiemy?), tak jak gdyby to sam na własne oczy widział — wykazuje wprowadzenie takich, bądź co bądź, nieuznanych powszechnie (mówiąc najdelikatniej) pojęć, jak Weissmanowskie twierdzenie o nieśmiertelności organizmów jednokomórkowych itd. Byłoby wielką zasługą p. Heilperna zebranie tak rozmaitych wiadomości, jakie są rozrzucone w jego książce i podanie ich w formie przystępnej dla poznających elementy botaniki, gdyby wybór był zrobiony umiejętniej, gdyby było więcej krytycyzmu w zestawieniu, wreszcie gdyby dla przystępności nie poświęcano samej istoty rzeczy.

Trzeci tytuł tej książki brzmi: „Kurs popularny morfologii i fizyologi roślin." Otóż pomijając kwestyę, czy w tem zestawieniu — kurs i popularny — nie ma sprzeczności, zaznaczymy, że książka ta najmniej jest kursem, jako zbyt mało metodyczna i systematyczna. Jest to raczej encyklopedya wiadomości rozmaitych, mogących służyć za wstęp do nauki botanicznej. Tego, co stanowi istotę fizyologii, tj. sprowadzenia zjawisk życia do działania sił fizycznych i chemicznych w niej albo wcale nie ma, lub w takiej szczupłej dozie i tak przedstawione, że „pojmowania" (w znaczeniu naukowem) zjawiska nie daje. Morfologia również jest nadzwyczaj pobieżnie i niedokładnie traktowana; główną treść książki stanowi strona opisowo-anegdotyczna (jeśli wolno użyć tu tego wyrazu) zjawisk roślinnych. Nie robiłbym z tego zarzutu autorowi (zaznaczam to tylko wobec tytułu: kurs), bo ta strona i dla uczniów i dla czytelników mniej przygotowanych jest ważną i pożyteczną. Ale od każdej pracy naukowej lub podręcznika, głównie wymagamy pewności podanego materyału i ścisłego rozgraniczenia pomiędzy faktem a przypuszczeniem. Wykład zaś p. Heilperna nie budzi ufności już samym sposobem przedstawiania rzeczy; sprawia on wrażenie tych figurek wyciosanych toporem, które mają przedstawiać postać ludzką. Język jest zaniedbany wogóle; w technicznych zaś wyrazach autor nie liczy się z przyjętą powszechnie terminologią.

W. M. Kozłowski.

*) Co też czynią dziś liczne podręczniki elementarne angielskie.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

Maurice Barrès. *Un homme libre* i *Le jardin de Bérénice.*

Jesteśmy nad wspaniałem jeziorem, okolonem amfiteatrem zębatych gór i śnieżnych szczytów — a wszystko pokryte lekką, niebieskawą mgłą czyni wrażenie, jak gdyby dopiero co wyszło z rąk przyrodzenia. Szyba wody zielonawa, niebo mieni się najdelikatniejszemi barwami. Koło nas ładne kobiety, nad nami drzewa koloru starego bronzu, to znów czerwone z fioletowymi odcieniami. Banalnej zieleni ani śladu. Obraz ten budzi w nas myśl: jakże dobrze byłoby mieć ot tam, między dwoma wierzchołkami, pokrytymi śniegiem i czerwienią zachodzącego słońca, samotny zamek średniowieczny, żeby ukryć się w nim z sępem mózgu i żmiją serca. Filistrzy nie pojmują, iż w pojedynczym duchu, gdzieś w górach alpejskich może być więcej treści, niż w całej gromadzie, więcej tragedyi, niż w upadku państw i ludów. Byron, szukający zapomnienia przed fantastycznymi ołtarzami pustelni alpejskiej, daleko głośniejszem echem odbija się w naszej duszy, niż losy wielomilionowych gromad afrykańskich, a często i europejskich. Niech każdy będzie oddzielnym światem. Oblejmy wszystkie ciemnie naszego ducha światłem, pozapalajmy lampy we wszystkich najciemniejszych zakątkach tej świątyni. Ale myśleć i marzyć — to nie dość, trzeba żyć i działać. Tradycye hellenizmu muszą być wskrzeszone. „Niechaj każdy półbogiem będzie" i żyje nie przesądem, nie opinią, lecz pełnią własnej istoty. Niechaj każde „ja" dojdzie do ostatnich granic swego rozwoju, niechaj myśli i działa. Ale gromadzkie życie, będąc koniecznem, jest areną dla jednostki, która działa nie dla dogodzenia gromadzie lub poddaniu się jej, lecz tylko dla rozszerzenia swej

istoty. Jedynym znanym wszechświatem jest osobnik — cała ludzkość stanowi tylko jego część składową. Ale wszechświat ten w każdym z nas pokryty jeszcze jest gęstą mgłą, którą tylko tu i owdzie rozdzierają promienie słońca. Od nas zależy w zupełności go rozjaśnić i wszystkie jego skarby na wierzch wydobyć. W pustelni można przy pewnych warunkach żyć bardziej natężonem życiem, niż w falach i nurtach historycznego oceanu. Ale jedno i drugie z osobna nie jest pełnią życia, lecz tylko jednostronnością. Szczęśliwi ci, co mogą żeglować po tym oceanie, ale i dla nich nieskończone pogłębienie życia wewnętrznego jest koniecznym warunkiem jakiejkolwiek pożytecznej pracy. Nie sądzimy, żeby coś dobrego mogło wyjść z tych ludzi praktycznych, jakich nam rzeczywistość obecna przedstawia nawet w wypadkach, gdy walczą za najszczytniejsze ideały. Wszystko to grube, nieokrzesane, jakieś podoficery z pewną *idée fixe* w mózgu, który często przypomina prosty mózg orangutanga. Odbiło się to w sposób opłakany na samych ideałach. Świętą arkę przyszłości noszą na swych ramionach nie kapłani, lecz jakieś gburowate pachołki. Jeżeli artystami, którzy mają wytworzyć nam obraz przyszłości, są jakieś praktyczne yankesy, to łatwo zrozumieć, iż z tej strony grożą liczne niebezpieczeństwa. Nie darmo obrazy te, wyszedłszy z pod ręki takich mistrzów, mają dla niektórych dusz wybrednych i delikatnych charakter jakiejś zmory. Uwolnić się od tego można tylko jaknajwiększem pogłębieniem życia wewnętrznego, udziałem w sztuce i poezyi. Bardzo być może, iż samojedztwo psychologiczne Dostojewskiego i pisarzy norwezkich jest pewnem zboczeniem i zawiera czynniki chorobliwe, ale sama zasada jest nieskończenie ważna. Chodzi bowiem o uwolnienie się od sekciarstwa i nadania ideałom formy artystycznej.

W literaturze francuskiej istnieje kilka prób analizy psychologicznej, która nie zasklepia się sama w sobie, lecz szuka zarazem wyjścia i dla czynu. Na pierwszym planie pod tym względem trzeba postawić M. Barrèsa *Un homme libre*. Jest to próba rozwiązania powyższego węzła, próba, zdaniem naszem, chybiona, która znalazła wszakże w młodej literaturze francuskiej, a nawet i niemieckiej gromki rozgłos. Autor jest przeświadczony, iż szczęścia i pokoju na ziemi znaleźć nie można. Samo wszakże dążenie, niezależnie od rezultatów, stanowi dlań rozkosz wielką. Chce wzbudzić w sobie stan zapału i zarazem sceptycyzmu, a to dla następujących zasad, które wyprowadził z doświadczenia: 1) egzaltacya jest stanem największej szczęśliwości; 2) analizując tę egzaltacyę, powiększamy sobie tę rozkosz. Stąd wniosek, iż trzeba czuć jaknajwięcej i analizować jaknajwięcej. Żyje głównie życiem wewnętrznem, towarzystwo ludzkie go nudzi. Myśl pustelni lub zakonu ma dlań uroki. Śród ludzi stara się być do nich podobnym, ale w głębi ducha czuje się różnym i tajemnie nimi pogardza. Jeżeli się oddaje dwudziestu rozmaitym i krzykliwym grupom, to tylko dlatego, żeby mu pozostawiono spokój dla zbudowania sobie wizyi osobistej świata, marzenia, dokąd mógłby uciec i stać się człowiekiem wolnym. Postanawia więc udać się w towarzystwie przyjaciela do pustelni pod Paryżem, w St. Germain, żeby oddawać się na wolności całemu szeregowi doświadczeń psychologicznych, które prowadzi na podstawie wskazówek Ignacego Lojoli, Stendhala i swoich własnych. On, niewierzący, czuje możność wzbudzenia w sobie stanu egzaltacyi, jaką miewa człowiek czujący obecność Boga. Ale z jakich drobnostek stan ten u niego się składa! Gorycz wobec tego, co jest, ciekawość zniechęcona wobec tego, czego nie zna, oto zwiędłe łodygi jego najpiękniejszych zapałów. Miewa wszakże „stan łaski.“ W ten sposób drogą pogardy dochodzi do natchnienia i miłości. Przez kulturę swych żądz i niepokojów chce dojść do stworzenia sobie odrębnego świata. „Obejmując siebie — powiada — obejmę wszystko i ułożę według mego marzenia.“ Chodzi o to, że gdyby psychologia była nauką ścisłą i przynajmniej tak doskonałą, jak astronomia, moglibyśmy dowolnie wzbudzać w sobie żądane nastroje i uczucia. Autor dąży do tego celu omackiem, ale z metodą. Chce on być „człowiekiem wolnym, wszechmocnym względem samego siebie.“ Lecz chce nietylko zapanować nad samym sobą, ale zarazem przystosować siły swe wewnętrzne w najdogodniejszy dla siebie sposób do warunków zewnętrznych. „Bądź zwycięzcą — powiada — nic nie znaczy, że nie znasz pierwszego i ostatniego wyrazu rzeczy, jeżeli czujesz jej przebieg wzdłuż swych nerwów. Trzymaj w ręku wszystkie siły, które posiadasz, żeby odrazu przez szybkie obroty przybrać wszystkie postawy wobec warunków.“ I drżąc od chęci panowania nad życiem, zanurza się w badanie sprężyn własnego ducha, aby go posiąść, jak kapitan posiada swój batalion. Jego temperament i wrażenia interesują go bardziej, niż losy państw, które się zapadają. Jest tak ciekaw własnych wrażeń, świat zewnętrzny tak mało go zajmuje, iż gałązka zieleni, dotykająca okna jego gołej celi, wystarczałaby mu w zupełności. Lubi nagie mury, gdyż dusza jego, opowiedziana na ścianach przez szczegóły sprzętów i obrazów stałaby mu się nieznośną. Dla nabrania smaku do samego siebie, po napisaniu niniejszej książki, obiecuje wytworzyć sobie nową duszę. Kobieta jest stworzeniem, którego ludzie delikatni często używają, jako przedmiotu dla własnych złudzeń. Ale w tym razie autor nie chciał psuć sobie doświadczenia. „Rozbierzmy — powiada — kobietę z całego liryzmu, który rzucamy, jak długie zasłony na nasze niepokoje; niechaj ona będzie dla nas tylko przyrodą.“ Żył więc w towarzystwie swego przyjaciela samotnie milczeniem i rozpamiętywaniem, dzieląc się z nim co wieczór skutkami swych dążeń do entuzyazmu. „Jakże są piękne—powiada — nerwy człowieka! Na kolanach błagajmy pozory, żeby się odbijały w naszych duszach i tam budziły swe typy.“

(D. n.).

L. W.

Z NIEMIEC.

Jałowość na niwie twórczości artystycznej w Niemczech. — Zależność pomiędzy obfitością sił twórczych a zamknięciem innych pól działalności. — „Niemcy najmłodsi,“ czem są i dokąd dążą. — Próbki dążeń. — Odrzucenie usług. — „Rokosz literatów“ i epoka wcieleń.

Przypatrując się literaturze niemieckiej kilku ostatnich dziesiątków lat, spostrzegamy w niej straszne ubóstwo. Powieść, która tak rozrosła się w innych krajach, posiada tu przedstawicieli nader niedołężnych, poezya liryczna zaledwie sączy się, w sztuce dramatycznej niepodobna niemal wskazać talentów wybitniejszych. Jałowość ta jest wprost uderzająca, a rozpoczyna się mniej więcej z tą chwilą, kiedy mieszczaństwo niemieckie z kopciuszka społecznego stało się warstwą, rej wodzącą. Wszelkie nadzieje, jakiemi łudzono się w tej mierze, spełzły na niczem. Zwłaszcza silnego rozkwitu twórczości artystycznej oczekiwano po rzeziach i pożodze 1870—1871 r. Spodziewano się, że malarstwo z poezyą znajdą silną podnietę w zdobytych wawrzynach. A tymczasem wszystko skończyło się na kilku nędznych odach i jeszcze nędzniejszych dziełach pędzla. Probowano zaradzić niedostatkowi przez sprowadzenie wzorów z zagranicy. Kiedy naturalizm ukazał się we Francyi, cnotliwa rzesza powieściopisarzów niemieckich rzuciła się do pisania studyów o upadku moralnym „wroga dziedzicznego,“ a publiczność czytająca uwierzyła, że prócz pornografii w całym tym kierunku nic więcej znaleźć niepodobna. Mimo to po latach kilku Zola zaczął wywierać wpływ i stworzył w Niemczech fanatycznych proroków, np. Weltena. Ale i z tego nic się nie narodziło. Bądź co bądź, pisarz francuski określał człowieka, jako wytwór otoczenia, a wprowadzając następstwa spadku duchowo-fizyologicznego, nie spuszczał z oka wpływów społecznych. Dla niemców tymczasem prawda naturalistyczna polegała na tem, ażeby wszystko w powieści z sobą wiązało się „logicznie,“ było wolnem od sprzeczności — pojęciowych. Bohaterzy (jak ktoś wyrzekł) byli tutaj nie typami, wyrosłymi z życia, lecz wyliczeniami matematycznemi, konstrukcyami logicznemi. Najczęściej zapożyczano u Zoli jedynie szablon twórczości: wąchano piecześ, notowano wygląd każdej knajpy, wreszcie wprowadzano jakąś sukienkę podkasaną i, jeżeli można było, brudną. Przedstawicielką tego kierunku jest klika, inaczej niepodobna jej nazwać, grupująca się około Karola Bleibtreu. Ostatnimi czasy rzucono się na literaturę skandynawską i wreszcie na hr. Tołstoja. Ibsenizm zrodził już całą powódź dramatów, tołstoizm dopiero wkracza.

Ktoś nakreślił całą teoryę, dlaczego *Vaterland*, tak brzemienny wielkimi planami wojennymi, jest tak ubogi w wybitniejsze twory artyzmu słownego. Naprzód usiłowano znaleźć wyjaśnienie w wysokości honoraryów. Są one, jak słyszymy, nader liche; kto rzucił się na literackie pole zarobkowania, niema czasu czynić spostrzeżeń nad życiem, materyał więc czerpie z „logiki“ i zamiast ludzi żywych wystawia manekiny bez krwi i mięsa. Powieściopisarzom niemieckim zawracają głowę olbrzymie dochody beletrystów francuskich. Sądzą oni, że gdyby je mieli, pisaliby rzeczy podobne. Nie ulega wątpliwości, że niedogodne warunki zarobkowe i nadmierna płodność bez odpowiedniej znajomości życia mogą zużyć talent średni a nawet wielki. Atoli niemniej jest prawdą, że jeżeli jest on silny, wybije się mimo wszelkich przeciwności. Daleko naturalniejszemi są tłomaczenia następujące. Istnieje ścisły związek pomiędzy życiem niemieckiem a twórczością artystyczną. Prądy przeszłowiekowe, kiedy do Niemiec się przedarły, znalazły mnóstwo rzeczników, a nazwiska ich chyba nie zejdą ze stronic literatury krajowej. Inne podniesienie ducha zjawia się z romantyzmem. Nareszcie „okres parcia i burzy“ wydobywa znowu na jaw całą gromadę talentów. Słowem, te chwile dziejowe, gdy mieszczaństwo walczyło o wydobycie się ze swego stanowiska upośledzonego, pozostawiają po sobie głębokie ślady w piśmiennictwie niemieckiem. Zawsze idea sprowadziła fermentowanie i sprawiła, że ludzie probowali wszelkich środków wypowiedzenia swoich pragnień, a ponieważ inne pola były zamknięte, brali się do pióra i odkrywali, że tli się w ich piersi iskra talentu. Po r. 1848 wszystko ulega przekształceniu. Zmiana stosunków umożliwia ludziom inne sposoby wypowiedzenia swych myśli i wiele innych dróg działalności otwiera się przed temperamentami gwałtownymi. Trybuna parlamentarna, gorączka publicystyczna pochłaniają siły, które inaczej zwróciłyby się do twórczości artystycznej. Przed laty 50 każdy taki działacz probował swoich zdolności w poezyi. Niekiedy okazywało się, że nie posiada najmniejszego talentu, a gorzkie doświadczenie odzuczało go od dalszej pokusy. Atoli innym razem dowiadywał się, że posiada jakiś talent. Dzisiaj na to niema czasu, ani podniety. Mieszczaństwo bowiem porzuciło wszelkie idee z chwilą, gdy rozpostarło władzę swoją na gruzach feodalizmu. Młoda dziatwa już wzrasta wśród at-

mosfery nawskroś praktycznej i niemal z mlekiem matki wysysa żądzę robienia majątku i zapewnienia sobie rozkoszy życia. Nic jej nie ogarnia gorączką idei i chęcią wypowiedzenia swoich uczuć, a jeżeli bierze się do pióra, nie znajduje treści podnioślejszej. Kto posiada talent, zostaje przedewszystkiem feljetonistą, naprzód bowiem życie samo treść mu podsuwa, a następnie jest to zarobek dobry. Ani chwili niepodobna wątpić, że w tej postaci zmarniało mnóstwo sił, które w przyjaznych warunkach wydałyby z siebie coś lepszego. Inni znowu, na odgłos walki społecznej, rzucają się w jej kierunku i giną, dostarczając jeszcze nowego dowodu, że muzy milczą wśród szczęku oręża. Pozostaje tedy garstka istot wykolejonych, i to dlatego, że albo są bez talentu lub bez siły i zdrowia nerwowego, która uprawia działalność literacką — niedołężnie i partacko. Uczciwsi zamykają się w pokoiku i płodzą manekiny logiki, mniej przebierający w środkach — dmą w róg reklamy...

Pomijam, o ile to tłomaczenie jest słuszne, chociaż posiada ono tę zaletę, że wyjaśnia brak talentów nie wysiąknięciem źródła, ale tem, że albo życie wyzyskuje ich siły w inny sposób, albo że nie stwarza warunków, które zmusiłyby je do czynienia prób i rozwoju. Wyjaśnienie to posiada jeszcze inną wartość, wprowadza nas bowiem w samo jądro kłótni dzisiejszej. Mianowicie ostatnimi czasy zjawiło się w Niemczech grono beletrystów, pisarzy dramatycznych i poetów, którzy sami przywłaszczają sobie nazwę „Niemców najmłodszych“ — *das jungste Deutschland*, albo też otrzymują to miano. Kto do nich należy, zaprawdę trudno powiedzieć. Można bowiem wskazać kilku, i to właśnie najwybitniejszych, zaliczanych do tego obozu, którzy jednak sami zrzekają się tego zaszczytu; kilku znowu, którzy koniecznie życzyliby sobie iść pod tym znakiem, ale których inni się wypierają... Słowem, wśród niemców najmłodszych panuje zamęt. Najrozmaitsze a splątane czynniki i pobudki złożyły się na rozbudzenie tego ruchu. Przedewszystkiem jest tutaj dużo naturalizmu Zoli, a raczej szablonu. Jest też sporo wpływów skandynawskich. Wszystko to zmieszane warzy się w tym samym kotle z pewnemi substancyami pesymistycznemi i jednocześnie z chęcią szukania po świecie „nadludzi,“ stosownie do recepty Nietschego. Atoli nie wymieniliśmy jeszcze rysu najcharakterystyczniejszego. „Najmłodsi niemcy“ nie żyją gdzieś het daleko za górami, lecz w kraju, gdzie waśń domowo-społeczna coraz głośniej i silniej zwraca na siebie uwagę. I oto wśród ideologów nadczłowieczeństwa powstała ambicya stania się tem dla wyzwolenia warstwy najemnickiej, czem były „Niemcy młode“ w czwartym dziesiątku — przednią strażą „nadludzi,“ prowadzącą „tłumy ludzkie“ stanu czwartego do ziemi obiecanej. W ten sposób znaleziono sobie hasło, co niekiedy jest rzeczą ważniejszą od posiadania talentu..., a do kotła rzucono rzecz nową — kwestyę społeczną. Teoretycy, a raczej prorocy „najmłodszych niemców“ uderzyli w dzwony, zwiastując nową erę sztuki niemieckiej, a moc wrzasku równać się chyba mogła jałowości utworów. Sfabrykowano receptę nowej szkoły. Niebawem jednak znalazła się rzesza gotowa do marszu pod nowym sztandarem, a nazwa wystarczała, aby nawet wieści nadać pozory bohaterskie. I zaczęto uprawiać w sztuce kwestyę społeczną według szablonu niby naturalistycznego, to znowu wyprowadzać „nadludzi,“ którzy nawoływali rzeszę do lepszego jutra, wreszcie rozwiązywać zagadnienia dzisiejsze za pomocą teoryj wstrzemięźliwości i bodaj czy nie wegetaryanizmu. Naturalista wyprowadzał wydziedziczonych i wydziedziczających w postaci zwierząt dwunożnych, które ogołocono z całego dobytku ludzkiego i pozostawiono im jedynie popędy fizyologiczne, opatrzone maszyną mózgową do ich zaspokojenia. Zresztą zastanówmy się nad jakimś przykładem. Biorę *Manometr na 99* — tak brzmi tytuł! — dramat Franc. Helda. Jest to jeden z maluczkich, ale za to najgłośniej wrzeszczących pod sztandarem. Do twórczości dramatycznej chce on wnieść tę samą zasadę, jaka istnieje w sztuce malowania freskami, tj. zasadę uprzytomniania jedynie wielkich uczuć i wielkich charakterów. Istnieje dwóch braci, bogaty fabrykant, nader ambitny, należący do obozu wolnomyślnego, i drugi, hołysz, społeczny demokrata, żyjący u brata i uwodzący mu utrzymankę, ale nawskroś szlachetny. Nie obywa się bez wzajemnej kłótni, zwłaszcza kiedy obaj w tym samym okręgu berlińskim postawieni zostają przez swoje partye jako kandydaci do sejmu. Społeczny demokrata dla miłości braterskiej ma już ustąpić, kiedy przydybanie go przez fabrykanta na uściskach z utrzymanką niweczy zgodę. Zamieszkuje z jakąś szwaczką na poddaszu, dokąd zjawia się brat i ofiaruje mu 10 tys. marek za zrzeczenie się kandydatury, grożąc w przeciwnym razie wykryciem, że on jest autorem broszury: arystokracya jako konieczność przyrody. Atoli podczas rozmowy fabrykant spostrzega u niego swoją utrzymankę. Ucieka rozjątrzony, pozostawiając mimo mrozu paltot, a w nim klucz od mieszkania. Brat młodszy korzysta z tego i zakrada się do mieszkania, aby zabrać dowody autorstwa wspomnianej broszury. Łapią go. Wypuszczony, w obawie przed odpowiedzialnością chce porozumieć się z fabrykantem. Jednocześnie dowiaduje się, że oddalony maszynista ma zamiar doprowadzić kocioł w zakładzie do pęknięcia. Wyznacza więc bratu schadzkę w izbie nad kotłem, a znalazłszy się z nim, zamyka drzwi na klucz, postanowił bowiem, jako charakter wyższy, nadludzki, zginąć z nim razem. W chwili ostatecznej wygłasza bratu wyrok, ten błaga, płacze, on się śmieje. Kurtyna spada, po chwili słychać huk. To kocioł rozsadził fabrykę. Tak jeden z młodych niemców pojmuje kwestyę społeczną i takie kreśli typy! Z pewną odmianą to samo znajdziemy u innych. Nawet u Hauptmana, który przedstawia dzisiaj bodaj czy nie jedyny talent istotny wśród najmłodszych niemców, „nowi ludzie“ są wciąż jeszcze manekinami. Tłum pracujący składa się zwykle z włóczęgów, rzezimieszków lub wydrwigroszów...

Atoli rozgospodarowano się w cudzem domostwie i obwieszczono swoje do niego prawa własności bez pytania gospodarza. Hałasowano spory przeciąg czasu, rozwiązując kwestyę społeczną za pomocą manekinów, histeryków, nadludzi i zwierząt-ludzi. Wreszcie gospodarz zwrócił uwagę na nieproszonych gości. Ktoś zajął się rozbiorem nowego ruchu. Mężczyźni warstwy mieszczańskiej — mówi krytyk — o ile posiadają głowę nie od parady, są porwani przez różne interesy partyjne swojej klasy, reszta uprawia kult piwa i sprzedającej się spódniczki. Pozostaje jeszcze garstka idealistów, wykształcona, niewiedząca co z czasem swoim robić, a chcąca mieć „przekonania niepodległe“ i „iść z duchem wieku“ w mniemaniu, że jest śmietanką swego społeczeństwa. W gruncie rzeczy są oni tem, co francuzi zowią *declassés*, gdyż moralnie oderwali się od interesów i przesądów mieszczaństwa. Dumni z tego sądzą, że sama przyroda namaściła się do czynów wielkich — przodowania klasom niższym, które uważają za wielką ze swej strony ofiarę. Zaczynają pisać utwory, w których zabierają głos jako prorocy, z góry odrzucając od siebie wszelkie faktyczne poznajomienie się z samymi ludźmi, których mają niby bronić. Krytyka kończy się przepowiednią, że sztuka przyszłości wyrośnie nie śród takich wykolejonych. Atoli inni z gospodarzów postąpili jeszcze ostrzej. Stary Liebknecht w odprawie swojej, jaką dał Niemcom najmłodszym, już mówi inaczej i w ich ruchu znajduje tylko jedną rzecz nową — nazwę. Ktoś inny wypowiedział, że w „nadludziach,“ którzy ofiarują swoje usługi, jako beletryści itd. dla rozwiązania kwestyi społecznej, widzi tylko zarozumiałych i histerycznych Katylinów... Na taką krytykę najmłodsze Niemcy odpowiedziały oburzeniem. „Starym, czerstwym a suchego serca ludziom,“ umiejącym jedynie „klepać pacierz ekonomiczny,“ przeciwstawiono serca młode, głowy wszechstronne, widzące nie tylko jedną ekonomię, lecz zdolne do wszech ogarniającej syntezy, gdzie obok wyzwolenia ekonomicznego znajdzie się miejsce na wstrzemięźliwość, a nawet spirytyzm i wegetaryanizm, gdzie obok kultu jutra będzie złożony hołd teraźniejszości — spódniczkowej, butelkowej i in. Starzy — to wsteczniey, którzy w dramacie chcieliby widzieć pięcioaktowe rozwałkowanie prawa żelaznego, powtarzający słowa starodawnych krytyków literackich, w naturalizmie Niemiec najmłodszych widzący tylko przemysł piekła. Jednocześnie rozpoczyna się odwrót, który swego czasu dużo przyczynił się do powstania grupy „młodych“ w polityce. Ogłasza się cały dzisiejszy ruch społeczny w Niemczech za beczenie „trzody baraniej, która nigdy nie pójdzie za „umysłami niepodległymi,“ a kult nadczłowieka doznaje jeszcze większej czci. Rozpoczyna się — powiedziałbym epoka wcieleń w nowe postacie, gdyby to dawało jakieś pojęcie o wyrazie niemieckim *überwinden*, a to zrzucanie starej skóry odbywa się wśród przedstawicieli Niemiec najmłodszych z niezwykłą prędkością. Ktoś przedwczoraj był „starym“ i pisał broszurę przeciwko pamfletowi Schäfflego, wczoraj zmógł starość, przeciwko której napisał paszkwil-dramat i wyśmiał trzodę baranią, wyzyskiwaną przez augurów, swoją zaś działalność polityczną zamienił na naśladowanie szablonu naturalistycznego, dzisiaj ogłasza, że naturalizm nie wart funta kłaków i pisze epopeję symbolizmu. Jedno tylko nie opuściło go podczas wszystkich przemian, mianowicie wiara, że jest powołany do ucieleśnienia ideałów Nietschego o nadczłowieczeństwie... Jedni przebywają metamorfozy szybciej, inni wolniej. Większość zmierza ku krańcowemu „indywidualizmowi,“ pojęcie, które nabrało w Niemczech dzisiaj szczególnego znaczenia, a którem zajmiemy się w przyszłości. Nazwa „Niemiec najmłodszych“ pozostaje zatem do wzięcia, gdyż zdaje się jest jedyną rzeczą mądrą, spłodzoną przez nadludzi.

K. R. Ż.

T E A T R.

Henryk Ibsen, *Hedda Gabler*, dramat w 4 aktach. Z norweskiego przekład J. Otrembowej.

Studya o Ibsenie w piśmiennictwie zachodniem stworzyły osobną literaturę, zajmującą na półkach księgarskich o wiele więcej miejsca, niż utwory tego pisarza. My także mamy kilka obszernych rozbiorów i krytyk w tym przedmiocie, między innemi najciekawszą W. Bogusławskiego *). *Prawda* również przed paru laty drukowała osobny artykuł o tym autorze. Zbyteczna więc byłaby wobec tego szeroka rozprawa o nim, z powodu wystawienia nowej sztuki w teatrze Wielkim. U nas więcej jest znane imię Ibsena, niż jego płody. Na scenie warszawskiej zjawia się zaledwie trzecia sztuka (pierwsze: *Podpory społeczeństwa* i *Nora*), w handlu zaś księgarskim r. z. ukazał się w polskim przekładzie dramat p. t. *Wróg ludu* (tłomaczenie Ignacego Suessera, wyd. w Złoczowie).

*) Skandynawizm w literaturze. Henryk Ibsen. (*Biblioteka warsz.* Grudzień, 1891).

Wielbiciele Ibsena rozpadają się na dwa obozy: jeden się zachwyca utworami historycznymi i stawia go obok Shakespeare'a, drugi — dramatami społecznymi, które jako ściślej z życiem związane, największe mają powodzenie. *Podpory społeczeństwa*, *Rosmersholm*, *Nora*, *Brand*, *Peer Gynt*, *Wróg ludu*, *Związek młodości*, *Upiory*, *Dzika kaczka*, *Oblubienica morza*, *Uroczystość w Solhang*, *Północna wyprawa*, *Komedya miłości*, *Cesarz i galilejczyk*, *Hedda Gabler* — zyskały szerokie prawo obywatelstwa, zarówno w księgozbiorach, jak i na scenach, pomimo iż krytyka różnie je przyjęła (najniechętniej, a nawet z lekceważeniem we Francyi). Owa atoli „gwiazda północna" według jednych pierwszej, według innych — trzeciej czy czwartej wielkości, przyświeca jasno swym rozgłosem.

Wszystkie prawie swoje utwory Ibsen rozsnuł na tle północy skandynawskiej. Było mu jednak za ciasno i duszno z zimna w kraju rodzinnym, postanowił więc rozgrzać się pod niebem południowem, ciągle wszakże duch tego „dziwaka" i „odludka" zwraca się ku fiordom. „Kocham swoje rodzinne miasto, jak tylko kochać je może człowiek, który w niem spędził szczęśliwe lata dzieciństwa. Młody jeszcze byłem, kiedym opuszczał strony swoje, a oddalenie, niedostatek i wspomnienia dzieciństwa otoczyły je i ich mieszkańców aureolą świetności. Przepędziłem potem lat kilka na dalekiej północy, na strasznem pustkowiu. Ilekroć mi się zdarzyło zetknąć z osobnikiem tamtejszego ludu, wegetującego w rozproszeniu i okropnej nędzy pośród urwisk, przepaści i czeluści skalnych — zawsze przychodziło mi na myśl pytanie, czy dla tych istot znędzniałych i skarłowaciałych nie było raczej potrzeba kołodzieja, aniżeli lekarza..." Tak przez usta Stockmana przemawia Ibsen (*Wróg ludu*). W utworach swoich nieraz uwydatnia skarłowacenie wszelkiego rodzaju, chłoszcze obłudę prawomyślnych pastorów. Nic też dziwnego, że uznany został w Szwecyi i Norwegii za odstępcę, chociaż, jak powiada Ola Hansson, „żaden z wielkich proroków północy (ani Ibsen, ani Björnson) w istocie nie sprzeniewierzył się zasadom chrześciańskim. Ich uczuciami, poglądami rządzą wytyczne dawnej moralności i otaczają ich niby zaczarowane koło, po za które nie umieją przejść, mimo wysiłków największych."

Ibsen pomimo swego rozgłosu nie jest w gruncie rzeczy popularnym. Mistycyzm wywołuje ogromną sprzeczność poglądów na charakter jego twórczości i dążenia. Jedni nazywają go idealistą, drudzy realistą, naturalistą, jedni wynajdują w nim tylko pesymizm, inni barwę optymistyczną. Ktoby chciał poznać Ibsena z niezliczonych studyów, nie zaś z jego własnych utworów, znalazłby się w lesie, z którego wybrnąć w żaden sposób nie można. Posłuchajmy, co mówi Ola Hansson o swoim rodaku (w „Młodej Skandynawii"). „Ibsen, jako dramaturg, tworzy uosobienie wszystkich pierwiastków surowości, twardości, skrytości w temperamencie norwezkim; skrytość mrukliwą, niedostępną, milczącą, którą inny z poetów norwezkich chłostał jako narodowy grzech pierworodny *par préference*, podniósł on właśnie na wyżyny ideału i poezyi. Dla nas, skandynawczyków, Ibsen — to już tylko nazwisko, za którem niemal zgoła nie dostrzegamy człowieka. Siedzi on, niby tegoczesna sowa Minerwy, na gałęzi w Monachium i stamtąd prawidłowo co drugi rok przesyła nam mistyczną wyrocznię, którą wielkie dzienniki tłomaczą na rozmaite sposoby, a tłum olbrzymi „wykształconych" uwielbia tak bałwochwalczo, jak gdyby pochodziła wprost z nieba." Ibsen, siedząc ciągle na obczyznie śród obcego otoczenia, „łączy się ze swoimi węzłem jedynie myślą tkanym." Trudno więc wymagać, ażeby jego tło i postacie z pod nieba północnego, wyryte w wyobraźni młodzieńca, mogły do gruntu przesiąknąć prawdą życiową. Łączą one w sobie tylko cechy ogólne, właściwe człowiekowi. Porzucił swoich, nie żył się z nimi, jest przytem odludkiem. Nic też dziwnego, że się często ratuje abstrakcyą. Błąka się on „po ciemnej uliczce cywilizacyi," stara się objąć i pogłębić jaknajwięcej zagadnień spornych. „Ibsen przy swem usposobieniu zgryźliwem — mówi Hansson — wkopał się kretowymi gankami w tajne podziemia cywilizacyi."

Sentencye filozoficzne, zbyt długie dyalogi, zagadkowość—są to wszystko czynniki ujemnie działające na usposobienie publiczności teatralnej. Przychodzi ona zabawić się, rozerwać, a nawet trochę się wzruszyć, roztkliwić, a tu jej wyobraźni i uwadze każą pracować, rozpoznawać „Sfinksowe postacie" i chwytać polot myśli autora, niedostrzegalny dla wielu. Tem poniekąd tłomaczę zbyt rzadkie ukazywanie się dramatopisarza norwezkiego na naszej scenie. Wystawienie „Heddy Gabler" jest śmiałym krokiem, punktem honoru reżyseryi. Niedobrane małżeństwo i zgubne jego następstwa stanowią tło sztuki. Jerzy Tesman zaślubia Heddę, kobietę zakreślającą szerokie koło skali życiowej. Panna, stojąca na granicy trzydziestki, zepewne nie marzyła o typowem gruchaniu gołębiem. Miała dwóch konkurentów, których zważywszy zalety moralne i umysłowe, wybrała Tesmana, bo ten potrafił zrodzić w niej wiarę w swój talent historyozoficzny, w swoją świetną karyerę na katedrze profesorskiej. Tymczasem dość szybko następuje rozczarowanie. Hedda się przekonywa, że jej mąż nie jest orłem, lecz najzwyczajniejszym ptakiem nizkolotnym, niemogącym przytem uwić jej rozkosznego i trwałego gniazda. Dwa czynniki próżności w tej kobiecie zostały naraz silnie podrażnione: chęć świecenia cudzym blaskiem i — obfitego użycia dóbr ziemskich. Gdy zobaczyła, że towarzysz dozgonny ani jednem, ani drugiem obdarzyć jej nie może, uczucie sympatyi zamieniła na obrzydzenie i pogardę. Owe czynniki nieprzyjazne urosły w jej duszy jeszcze bardziej, gdy się przekonała, że dawniejszy konkurent, niezkiełznany i podlegający nałogowi pijackiemu hulaka, Löwborg, ujawnił swą samodzielność i siłę duchową; pod wpływem pospolitej, bardzo jednak doń przywiązanej kobiety, Tei Elvsted, zdołał zapanować nad nałogiem i napisać znakomite dzieło historyczne. Zjednało mu ono sławę ogromną i w darze przyniosło katedrę, o którą naprożno kołatał Tesman. Mizerna, mała postać duchowa męża, z najpospolitszemi cechami drobnomieszczanina obok olbrzyma, zmalała do reszty. Zestawienie to zrodziło w duszy Heddy jakieś pierwiastki demoniczne, cynizm i mściwość. Nie poznała się na orle prawdziwym i pozwoliła mu odlecieć. Gdyby się on stoczył nizko postrzelony nałogiem, gdyby jaka siła blask jego sławy zdołała zaćmić, Hedda poczułaby ulgę, możeby zazdrość i rozdrażnienie swe potrafiła stłumić. Jakoż nadarzyła się sposobność zadośćuczynienia mściwym popędom, wezbranym na podkładzie może histeryi, czy też innych zboczeń fizyologicznych. Löwborg napisał znakomitego dzieła ciąg dalszy, który sławę jego ma wznieść jeszcze wyżej. Hedda spotkała się z dawnym wielbicielem i żartami zmusiła go do przekroczenia granic wstrzemięźliwości. Autor, stojący u szczytu najwyższej sławy, dał się skłonić do pojednania z alkoholem, pod którego wpływem zgubił rękopis. Dziwnym zbiegiem okoliczności cenny manuskrypt znalazł Tesman i zwierzył się z tem przed Heddą, ona zaś skarb Löwborga ukryła u siebie i gdy ten pijany rozpaczą zjawił się przed nią, z zimnym spokojem ofiarowała mu — pistolet, a po jego odejściu spaliła rękopis. Straszna kobieta, szerząca upadek moralny i zniszczenie, doprowadza Löwborga do samobójstwa i w końcu pod wpływem postrachu, rzuconego przez sędziego Bracka, który napomyka, że ofiarowany pistolet może być powodem odpowiedzialności i że ocaleniem jedynie będzie — uległość jemu, sama odbiera sobie życie. Dzieje się to w chwili, gdy Tea wraz z Tesmanem usiłują wystawić Löwborgowi najpiękniejszy pomnik: z notatek bezładnych złożyć dzieło zniszczone.

„Czy się zdarza niekiedy, że niepłodna kobieta zabija cudze dziecko dlatego tylko, że sama matką być nie może?" Takie pytanie zadaje król Skule Skaldowi w *Pretendentach* Ibsena. Odpowiedzią poniekąd na to jest czyn Heddy Gabler. Za własną i swego męża bezpłodność duchową zabija dziecię myśli Löwborga. Jako przeciwstawienie wcieleniu tego zła i demonizmu widzimy drugą kobietę — Teę, która będąc wspólniczką pracy Löwborga, stara się następnie z cegiełek bezładnych zbudować zrujnowany gmach myśli. Jedna przynosi same nieszczęścia, niszczy dodatnie pierwiastki ducha, łamie charakter i miażdży porywy szerszej działalności umysłowej, druga — naprawia, co pierwsza zburzyła, podnosi z upadku duszę i wzmacnia umysł. Dobre gnie się pod naciskiem złego. Drga w tem struna pesymizmu Ibsenowskiego, który atoli łagodzi się nadzieją zwycięztwa ducha po odbudowaniu arcydzieła na zgliszczach pracy i grobie twórcy. Taka sentencya, rodząca się w umyśle czytelnika lub widza, nawykłego do mistycyzmu autora, usprawiedliwia niekonsekwentnie zbudowane rusztowanie sztuki. Kto nie zada trudu odszukania powyższej myśli przewodniej, ten się zdziwi bardzo słusznie, dla czego Löwborg życie sobie odbiera po stracie rękopisu, skoro teoryę naukową potrafi powtórnie przelać na papier? Śmieszne byłoby przypuszczenie, że taką rzecz można napisać tylko pod wpływem wyjątkowego natchnienia. Myśliciel-filozof czy też socyolog nie jest poetą lub mechanikiem; wnioski jego, to nie machina skomplikowana, która się rozsypuje pod uderzeniem młotka raz na zawsze. Taki brak prawdy odczuwa się na gruncie realnym. Z tego także punktu rażą inne nieprawdopodobieństwa, związane z poprzedniem.

Najtrudniejsze zadanie miała p. Ludowa w roli tytułowej. Stojąc atoli na gruncie realnym, uwydatniła dużo cech pospolitych histeryczki, kobiety w okresie zmiany fizyologicznej. P. Barszczewska nie była całkowicie Teą Ibsenowską. P. Borkowska łatwo i dobrze wywiązała się z roli ciotki Julii, opiekującej się chorymi. Poczciwy, dobroduszny i niezbyt głęboki mól książkowy znalazł dobrego wykonawcę w p. Kotarbińskim. To samo można powiedzieć o p. Ładnowskim w roli Löwborga. Mniej pola do uplastycznienia rysów swego talentu miał p. Leszczyński w roli wytrawnego rozpustnika, sędziego Bracka.

Zenon Pietkiewicz.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LIBERUM VETO.

Fala tajemnic w naszej literaturze. — Dwie książki o cudach. — Podręcznik głupstwa. — Warunki obcowania z duchami i ich kaprysy. — Dobry humor i pustota duchów. — Co się robi z geniuszami po śmierci. — Pozostawianie mądrości w grobie. — Do czego służyć może duch Zöllnera? — Spirytyzm na tle obecnego wieku. — Barbarzyństwo i kultura. — Trzydziestoletnia praca S. Kramsztyka. — Dramat wyrobników.

Słusznie zaznaczono w *Prawdzie*, że do literatury naszej wpłynęła w ostatnich czasach nagle mętna i zbyt duża fala rozmai-

tych „tajemnic“ — spirytyzmu, hypnotyzmu, magii i tym podobnych cudowności. Nawet poważni pisarze, wyuczywszy się najciekawszych bajek, powtarzanych za granicą, zasiedli jak baby pod kądzielą i zaczęli opowiadać dziwy swym czytelnikom, niby słuchaczom izby czeladnej. Świeżo wsunęły nam się do rąk znowu dwie książki z tej dziedziny: pierwsza p. t. „Tajemnice magii i spirytyzmu w świetle nauki“ zdradza i objaśnia rozmaite kuglarstwa, dokonywane publicznie i prywatnie; druga p. t. „Szkic popularny teoryi i praktyki spirytyzmu“ — usiłuje wątpiących natchnąć wiarą w duchy i ich obcowanie z ludźmi podczas „seansów.“ I ktoby się oparł tej pokusie! Jakżebyś nawet śmiał, czytelniku, podejrzywać prawdę spirytyzmu, jeżeli jego wyznawcami byli Wallace, Zöllner i inni mocarze wiedzy! Zgaduję, czem byś się bronił, mianowicie tym niezaprzeczonym faktem, że nieraz wielcy badacze, ludzie genialni miewali bziki, że taki np. Zöllner posiadał niejako dwie odmienne półkule mózgu i jedną z nich wyrabiał wspaniałe i niezmiernie ściśle teorye matematyczne, a drugą — snuł majaczenia, pozbawione wszelkiej ścisłości. Wszystko to niczego nie dowodzi. Naprzód mózgu Zöllnera nikt nie badał, a przynajmniej nie znalazł w nim różnicy między dwiema półkulami, powtóre gdyby nawet tak było, to przecie szary baran daje białą wełnę. Nie rozumiecie tego argumentu? To posłuchajcie innych podobnych z dziedziny spirytyzmu. Według „wskazówek praktycznych dla osób urządzających seanse,“ czyli według p. Chłopickiego, autora wymienionej broszury, ażeby duchy pojawiały się, trzeba temperaturę w pokoju zachować umiarkowaną, usunąć zeń wszelkie minerały, metale, lustra i jedwabie. P. Ch. nie objaśnia, dlaczego duchy czują odrazę do tych przedmiotów, dosyć, że taki mają gust. Nie wiadomo również, czemu „kółko seansowe winno się składać nie mniej, niż z trzech i nie więcej, niż z ośmiu osób“ oraz czemu one siedzieć winny z twarzami obróconemi na południe lub północ. Inaczej być nie może, a jeżeli byle człowieczynie wolno kaprysić, czemużby nie miały pozwolić sobie tego duchy! Wymagają one dalej, ażeby „blondyn siedział obok bruneta, flegmatyk obok żywego, blady obok rumianego.“ Jest to tak stanowczy warunek, że gdyby usiadło obok siebie dwóch rumianych lub bladych, obrażone duchy naprzód ich przestrzegą, a następnie odmówią swych występów. I cóż im zrobić? Lubią ono nadzwyczajnie śpiew i muzykę, „zwłaszcza na cytrze“ (dziwne upodobanie). „Trywialna rozmowa ściąga t. zw. *duchów figlarzy*, których natrętności trudno się potem pozbyć.“ Właściwie wszystkie one są figlarzami. Trudno bowiem do zajęć poważnych zaliczyć: przesuwanie mebli, rozrzucanie drobnych przedmiotów, dzwonienie lub też — co duchy szczególnie lubią — ciskanie kamieniami, gliną i cegłą. Z tego wyciągnąć nawet można wniosek, że duchy po wyjściu z ciała wpadają w wyśmienity humor i że na drugim świecie musi być bardzo wesoło. A my opłakujemy zmarłych! Zöllner za życia był człowiekiem bardzo poważnym. Zatopiony w swych badaniach, z pewnością zapomniał, co to jest dziecinna pustota. I oto obecnie ten sam Zöllner na „seansach“ spirytystycznych przewraca lampy, wstrzymuje zegary, wysuwa siedzącym krzesła, pociąga im palcem po nosach i rzuca w nich tynkiem, słowem wyprawia figle niedorosłego zbytnika. I wcale się tego nie wstydzi, bo to samo czynią Aristoteles, Kopernik, Kant, Napoleon, Darwin i inni, skoro tylko są przyzwani na „seans.“ Podobno wszakże objawiają oni pewne różnice. I tak Napoleon i Darwin, którzy odznaczali się wielką śmiałością, jako duchy również są odważni i wycałowywują młode spirytystki bardzo chętnie. Tymczasem Kant, skrupulatny za życia, pozostał takim również po śmierci. Tak np. nie chce włazić pod kanapę i udawać szczura, zwłaszcza jeśli w towarzystwie spirytystycznem, które go wywołuje, siedzą obok siebie dwaj bruneci. Joanna d'Arc także stroi fochy i opiera się wezwaniom bladych, słuchając tylko rumianych.

Jest wszakże w całej tej sprawie jeden punkt całkiem dla mnie ciemny. Że duchy odwiedzające spirytystów są bardzo wesołe a nawet swawolne, to można sobie objaśnić ich zagrobowem życiem bez troski; ale dlaczego one są głupie a przynajmniej nie mędrsze od tych ludzi, którym się ukazują, tego w żaden sposób nie pojmuję i to mi przeszkadza zostać spirytystą. Logicznie bowiem sądząc, należałoby przypuszczać, że duchy, uwolnione od ułomnego ciała, przebywające w świecie, w którym nie ma tajemnic, powinnyby, korespondując z ludźmi za pomocą ekierek i stolików piszących, objawiać im jakieś nadzwyczajne prawdy i wogóle zdradzać wiedzę nadziemską. Tymczasem żaden, nie wyjmując najznakomitszych, nie umie nic więcej powiedzieć nad to, na co zdobyć się mogą głowy uczestników „seansu.“ A nawet dzieje się gorzej, bo geniusze, którzy jako ludzie olśniewali swoją mądrością, jako duchy zgłupieli i szepczą lub dyktują spirytystom zdania godne rozumu młodych fryzyerów lub organistów. Sam Zöllner, ktory za życia rozwijał tak głębokie teorye, po śmierci objaśnia (bardzo ogólnikowo), kiedy panna Dorota będzie miała syna lub kiedy p. Izydor wygra na loteryi. Wobec takiej nędzy umysłowej gości ze świata zagrobowego nie dziwno, że tylko ludzie bardzo ograniczeni chcą wchodzić w nimi w stosunki i zajmować się spirytyzmem. Rozumniejsi wolą przebywać w lepszem towarzystwie żyjących, niż śród głupich duchów, między którymi Cezar zajmuje się rzucaniem piasku, a Humboldt pisze ekierką zdanie: „patrz przed siebie.“ Próbowano wydobyć ze zmarłych geniuszów rozwiązanie rozmaitych trudnych zagadnień wiedzy i życia, ale oni zręcznie omijają wszelkie tego rodzaju badanie. Figlarze!

Zapewne między moimi czytelnikami znajdą się i niegrzeczni, którzy zapytają: jakim sposobem w wieku XIX tak grube szalbierstwo, jak spirytyzm, może bałamucić ludzi i to ludzi uczonych? Odpowiedź prosta: przedewszystkiem niepotrzebnie chcemy wmówić w wiek XIX jakąś nadzwyczajną mądrość, kiedy on sobie jest jeszcze naiwnym głuptaskiem. Przeszedłszy pierwszą lepszą ulicę bardzo oświeconego miasta, znajdziemy niejeden dowód przekonywający, że cywilizowani europejczycy w wielu kierunkach ani na krok nie oddalili się od dzikich nowo-zelandczyków. Nie podbijajmy więc daremnie dumy naszego stulecia, bo ono i tak zbytnio się nadyma. Powtóre spirytyzm nie jest ani gorszym, ani niższym szczeblem w drabinie niedorzeczności i oszustw od wielu innych szanowanych i wyznawanych a opartych na wspólnej z nim podstawie. Połowa życia narodów ucywilizowanych składa się z magii, kuglarstwa i spirytyzmu. Tu kocioł a tam garnek lub rądelek — wszystkie zarówno smolą i żaden nie powinien przyganiać innym, chociaż jeden ma dwa uszy i jest żelazny, drugi jedno ucho i jest gliniany, a trzeci wcale uszu nie ma i jest blaszany. Żaba na atłasie wygląda brzydko, ale w błocie nie odbija źle od swego otoczenia, więc i spirytyzm na swojem tle wygląda wcale dobrze.

Trzeba jednak przyznać wiekowi XIX, że postępem swoim zwiększył nieco skalę przeciwieństw między barbarzyństwem a kulturą. Pierwsze w t. z. „przeżytkach“ jest poniekąd instytucyą stałą, nieruchomą, druga zaś ulega rozwojowi; o ile więc ona posuwa się naprzód, o tyle zwiększa przedział między Arimanem i Ormuzdem. Gdy dziki przypuszcza, że podczas zaćmienia psy napadły słońce i stara się je krzykiem odstraszyć, to jego astronomia nie pozostaje w takiej sprzeczności z całą jego wiedzą, jak dzisiejsza. Autor „Popularnego szkicu teoryi i praktyki spirytyzmu“ ma jeszcze w obecnych czasach dosyć gruntu, na którym takie ziarna bujnie wyrastać mogą, ale grunt ten uszczupla się ciągle. W pole zabobonu, łatwowierności, szalbierstwa i kuglarstwa woruje się coraz głębiej pług nauki przyrodniczej. Tym pługiem uprawia glebę u nas między innymi p. St. Kramsztyk, który wydał świeżo swoje „Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomii.“ Książka ta wyszła na świat w rocznicę trzydziestolecia pracy piśmienniczej autora i jest poniekąd pamiątką jubileuszową. Jak wielu z nas, jak prawie wszyscy, Kramsztyk jest wyrobnikiem, zmuszonym kraść swój czas zajęciom chlebodawczym dla badań i twórczości. Każdy tego rodzaju człowiek nosi w swej duszy niewidzialny a jednak straszny dramat. Codziennie uczuwa on gwałtowną chęć przeczytania lub napisania czegoś, pragnąłby posunąć dalej swoje doświadczenie naukowe, dzieło, do którego zebrał materyały, utwór artystyczny, który czeka tylko wcielenia — a tu staje przed nim mus i powiada: marzycielu, idź na lekcyę, do biura, kantoru, redakcyi i przedewszystkiem zarób na życie. Idzie, pcha swoją taczkę przez godzin kilka lub kilkanaście, wraca wreszcie z pańszczyzny do domu i łaknie odpoczynku. Ale wtedy zawsze staje przed nim jego smutna muza i mówi: więc porzucasz swoje studya, swoje dzieło, swój utwór, to, co jest celem i marzeniem twojego życia? Strudzony biedak zabiera się do ukochanej pracy, ale spostrzega, że zmęczona jego myśl nie ma energii a wyobraźnia lotności, stara się przezwyciężyć osłabienie, lecz ono go wkrótce pokonywa. Dzieje się to codzień przez lata całe. Jeżeli więc ów człowiek napisze jakieś dzieło naukowe lub poemat, jeżeli zbogaci wiedzę lub wyrzeźbi posąg, pamiętajcie, że dokonał tego w ciężkich zapasach z życiem, że wytężył wszystkie swoje siły aż do zupełnego ich wyczerpania, że odmówił sobie odpoczynku, snu, rozrywek, tych przyjemności lub pokrzepień, których używa najzwyklejszy robotnik. Ofiary takie spełniają się wszędzie, nie tylko u nas, lecz to nie zmniejsza ich ciężkości dla każdego, kto je poniesć musi. Jeżeli przeto spostrzeżecie czyjeś dzieło niedość opracowane, czyjś utwór niedość wykończony, jeżeli jakiś badacz lub artysta daje wam mniej, niż żądacie lub oczekujecie od jego uzdolnień, nie mówcie, że jest niedbały lub leniwy, dopóki nie poznacie warunków jego publicznej działalności. Warunki S. Kramsztyka nie są mi dokładnie znane, wiem wszakże, iż większe jego prace naukowo-piśmiennicze są owym ofiarnym zbytkiem, którego los nam odmawia, a do którego wewnętrzna potrzeba zmusza. Dał on literaturze naszej, oprócz artykułów, przeważnie pomieszczanych we *Wszechświecie*, szereg książek rzetelnej wartości naukowej, a tak jasnego i ponętnego wykładu, że niektóre miały po parę wydań. Jest on bowiem popularyzatorem wiedzy w najlepszem tego słowa znaczeniu, jednym z tych sumiennych, gruntownych i wymownych nauczycieli, którzy szczerze pragną i rzeczywiście umieją przelewać naukę w głowy najmniej do niej przygotowane. Przez 30 lat zasłużył się społeczeństwu tą działalnością dobrze. Są umysły ludzkie, które, jak ciała fizyczne, bądź grzeją, bądź świecą, bądź świecą i grzeją. Otóż umysł Kramsztyka promieniował światłem i ciepłem. Kochał naukę gorąco i wykładał ją jasno, za co zwłaszcza młodsze pokolenia czuć dla niego powinny głęboką wdzięczność.

Poseł Prawdy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Bawełna. Jednocześnie ze znaczną zwyżką cen przędzy bawełnianej i wyrobów z tego produktu ujawniła się na naszym rynku towarowym zwyżka w dziale wełnianym. Jakkolwiek Łódź zaopatruje się głównie w wełnę ruską, nie jest jednak wolna od wpływu rynków zagranicznych i obecnie odczuwa brak wełny na dwóch głównych: w Londynie i Buenos-Ayres. Z powodu ograniczonych dowozów na „aukcyę“ londyńską w listopadzie, ceny wełny w całej Europie odrazu podniosły się znacznie i u nas także od 18 listopada rozpoczęła się zwyżka cen przędzy z wełny czesankowej, wynosząca dotychczas 10% czyli 2 rs. na paczce. Wkrótce odbędzie się znów w Antwerpii „aukcya“ na wełnę, od której przebiega dalszy stan ceny wełny i przędzy czesankowej jest ściśle zależny. Nie pozostał również bez wpływu w tej dziedzinie wybór Clevelanda na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przeciwnik bilu Mac-Kinleya projektuje znaczne zniżenie cła przywozowego. Nadzieję dłuższego trwania cen opierają fabrykanci na tem, że wszystkie fabryki krajowe i większość zagranicznych, dzięki ogromnemu popytowi na towary wełniane, nie przyjmują już zamówień na dostawę przędzy wcześniej, niż na kwiecień chyba tylko od dużych firm, z któremi oddawna zostają w stosunkach i to na bardzo małe dostawy. W takich warunkach oczywiście sezon zimowy 1892/3 może dać świetne rezultaty naszym przędzalniom wełny czesankowej.

Pierwsze zamówienia na wyroby bawełniane letnie, głównie bukskiny, które są obecnie towarem sezonowym, nadchodzą już bardzo licznie od agentów, wysyłanych przez fabryki łódzkie do Cesarstwa. Zapotrzebowanie tego towaru napływa obecnie z miejscowości bardziej oddalonych (Rostów nad Donem, Charków, Kiszyniew, Odesa). Wskutek podwyższenia cła od bawełny i niebywałego od lat 15-tu nieurodzaju amerykańskiej, bukskiny wraz z innymi wyrobami bawełnianymi zdrożały ostatnio także o $\frac{1}{2}$ kop. na arszynie.

Z powodu znacznej zwyżki cen materyału surowego, a mianowicie przędzy wełnianej, zwyczajnej i czesankowej (10—20%), braku robotnika w mniejszych fabrykach wełnianych, których mnóstwo powstało w Łodzi, skutkiem napływu żydów z Moskwy, nakoniec z powodu ogromnego już teraz zapotrzebowania do cesarstwa wszelkich towarów, wchodzących w zakres działu wełnianego — więksi fabrykanci łódzcy znaleźli się w prawdziwym kłopocie co do wykonania zamówień na terminy określone. Tegoroczny zbiór bawełny w Bucharze obliczają w przybliżeniu na 1,200,000 pudów, kiedy w roku zeszłym zbiór dał tylko 500,000 pudów. Obecna bawełna jest wyborna. Ceny wynoszą od 5 rs. do 6 rs. 5 k. za pud.

Mosk. Wied. donoszą, że podwyższone cło od bawełny po zatwierdzeniu będzie natychmiast wprowadzone w wykonanie drogą telegraficzną. Podwyższenie zaś cła zwrotnego przy wywozie wyrobów z bawełny zagranicznej zacznie obowiązywać dopiero od 1 lipca 1893 r.

Ruch przemysłowy. W sferze handlu wyrobami przemysłu fabrycznego panuje obecnie niesłychane ożywienie. Tranzakcye jednej tylko większej firmy w Moskwie, dokonane w ciągu ostatniego tygodnia, dosięgły znacznej cyfry $1\frac{1}{2}$ miliona rs. Nadto na targu ujawnia się pewna przewyżka popytu nad zaofiarowaniem; nabywcy występują z ogromnemi żądaniami, wytwórcy zaś nie chcą zawierać większych tranzakcyj ze względu na utrzymującą się tendencyę zwyżkową. — Za rogatką Wolską Warszawy powstanie wiosną w pobliżu plantu kolei obwodowej wielka udziałowa fabryka tkacka do wyrobu płócien, trykotaży, firanek, bielizny stołowej itd. Urządzona będzie na sposób amerykański. Koszty budowy i urządzenia wyniosą milion rubli, z czego połowa przypadnie na pawilony fabryczne i zabudowania administracyjne, połowa zaś na maszyny, urządzenia i magazyny. Fabryka ta ma być połączona z torem kolei obwodowej i sprowadzać będzie surowy materyał z Buchary, z własnych plantacyj bawełny. Zatrudni kilkaset robotników i robotnic, dla których mieszkania urządzone zostaną przeważnie na miejscu. — Spółka udziałowa fabryki cukru „Krasiniec“ zyskała w ubiegłą kampanię 44,347 rs. od kapitału 400,000 rs. Po wydzieleniu uczestnikom zawarowanych kontraktem 6% i potrąceniu 3% na rzecz skarbu, pozostałością umorzono niedobory z lat poprzednich, wynoszące 181,650 rs. — W pierwszych dniach marca r. p. puszczona będzie w ruch fabryka nici jedwabnych, urządzona w budynkach byłej fabryki akcyjnej narzędzi rolniczych przy ulicy Czerniakowskiej. Założycielem fabryki jest p. Albert Blazy, dyrektorem p. Desouches. Fabryka ma dostarczać nici surowych, niefarbowanych, wyłącznie ruskim fabrykom tkanin jedwabnych. Podług obliczeń przedsiębiorcy, w ciągu lat dwóch liczba robotników w fabryce wyniesie 5,000. Na początek zamiast miejscowych przyjedzie do Warszawy 60 rodzin francuskich, dla których zbudowane zostaną obok fabryki dwa gmachy trzypiętrowe. Robotnicy francuscy obowiązani będą w godzinach wieczornych uczyć się tutejszego języka. Robotnicy miejscowi przyjmowani będą do fabryki dopiero wówczas, kiedy francuzi potrafią porozumiewać się z nimi.

Kenwersya. Na wiosnę jeszcze roku zeszłego Towarzystwo kredytowe ziemskie poruszyło sprawę wypuszczenia listów 4% zamiast obecnych 5%. Myśl ta nie uzyskała zatwierdzenia ministeryum skarbu, wobec warunków rynku pieniężnego, niezachęcających do wypuszczenia prywatnych papierów nizkoprocentowych. Po tej odmowie Towarzystwo zwróciło się do ministeryum z nowym projektem emisyi $4\frac{1}{2}$% listów zastawnych dla skonwertowania poprzednich 5%. Według zapewnień *Kuryera warsz.*, projekt ten przyjęty został przez władzę ministeryalną przychylnie. Urzeczywistnienie konwersyi ma być powierzone syndykatowi, złożonemu z trzech głównych banków petersburskich: międzynarodowego, dyskontowo-pożyczkowego i ruskiego dla handlu zewnętrznego.

Akcyza. Ogłoszono uchwałę Rady państwa: akcyzę pobierać od zapałek bezpiecznych, szwedzkich wyrobu krajowego, po $^1/_4$ kop. od każdego pudełka, zawierających 75—150 sztuk, po $^3/_4$ kop. od pudełek, zawierających 150 do 225 sztuk i po 1 kop. od pudełek, zawierających od 225—300 sztuk zapałek; od przywożonych z zagranicy — dwa razy tyle. Od wszystkich innych zapałek wyrobu krajowego dwa razy tyle; od przywożonych z zagranicy cztery razy tyle. Wyrób zapałek bengalskich jest wzbroniony. Pozostawić handlującym zapałkami termin miesięczny, licząc od dnia wprowadzenia akcyzy, dla sprzedaży zapałek pod banderolami dotychczasowemi.

Zboże. Według szczegółów, zebranych przez nowy oddział zbożowy departamentu rękodzieł i handlu, sprzęt żyta za r. b. wynosi ogółem w państwie $909\frac{1}{2}$ mil. pudów, zbiór zaś pszenicy $342\frac{1}{2}$ mil. p. Ponieważ spożycie wewnętrzne w przybliżeniu wynosi 851 mil. p. żyta i $172\frac{1}{2}$ mil. p. pszenicy, pozostaje reszta na wywóz w okresie od września 1892 r. do września 1893 r.: żyta $58\frac{1}{2}$ mil. p. i pszenicy 170 mil. p. Z tej ilości od 13 września do 13 listopada wywieziono $4\frac{1}{2}$ mil. p. żyta i $34\frac{1}{2}$ mil. p. pszenicy, a więc zapas zboża, przeznaczonego jeszcze na wywóz, wynosi $54\frac{1}{2}$ mil. p. żyta i $135\frac{1}{2}$ mil. p. pszenicy. Dane owe przeczą rozpowszechnionym za granicą pogłoskom o zachwianej jakoby w ostatnich czasach zdolności wywozowej Rosyi, co naturalnie ujemnie wpływa na kurs rubla. Oddzielna rada przy ministeryum skarbu, zajmująca się sprawami, związanemi z handlem zbożowym, pracuje gorliwie nad uregulowaniem wywozu. Obecnie ukończono już szczegółowy program czynności różnych instytucyj rządowych i społecznych, które mają dopomagać radzie w urzeczywistnieniu zadania. Uznano za konieczne powołać inspektorów podatkowych, komitety dyskontowe Banku państwa, tudzież organy miejscowe departamentu podatków niestałych dla gromadzenia danych o cenach zboża. Prowadzona w ostatnich latach regulacya cen żyta i owsa, zastosowana będzie również do pszenicy. Rada zwróciła uwagę na braki obecnej statystyki w zakresie handlu zbożowego, a więc dla jej ulepszenia uznała za niezbędne skupić w departamencie kolejowym gromadzenie i opracowywanie szczegółów o wywozie zboża z Rosyi na rynki zagraniczne, według źródeł statystycznych w innych państwach. Obok tego departament kolejowy zajmuje się dokładnem zestawieniem cen, notowanych w danej chwili na rynkach zagranicznych i wewnętrznych.

Wystawa wyrobów skórzanych. Na ostatniem posiedzeniu członków komitetu postanowiono przedłużyć termin przyjmowania deklaracyi do końca r. b.; dla kuśnierzów zaś, ze względu na szczególne warunki tego działu produkcyi, powyższy termin odroczyć aż do 1 lutego r. p. Komitet postanowił prosić uczestników w niektórych działach o przedstawienie warsztatów, maszyn i przyrządów tudzież sposobu fabrykacyi, dla uprzystępnienia wystawy szerszemu ogółowi.

Chmiel. W szeregu artykułów wywozowych przemysłu wiejskiego, na wystawie powszechnej w Chicago najwybitniejsze miejsce ma zająć chmiel tutejszy. Kilku znaczniejszych plantatorów z Królestwa Polskiego wysłało już okazy.

— Podczas bieżącej sesyi rady państwa p. minister dóbr wniósł projekt przepisów dodatkowych mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa robotnikom górniczym. Pomiędzy innemi będą utworzone posady specyalnych dozorców, którzy czuwać mają nad wypełnieniem obowiązujących przepisów w kopalniach i zakładach hutniczych.

— W ministeryum spraw wewnętrznych poruszono kwestyę nowego sposobu ściągania podatków, tj. nie tylko w gotowiźnie, lecz i w naturze — zbożem.

— Wyjaśniono, iż zakłady, w których działają motory naftowe, przeznaczone do wprowadzania w ruch maszyn dynamo-elektrycznych, pomp i wogóle wszelkich mechanizmów, należą do tych, które przy powstawaniu wyjednywać muszą pozwolenie rządu gubernialnego.

— *Mosk. Wied.* donoszą, iż ministeryum skarbu postanowiło przejść do systemu podwójnych taryf: jednej z mniej wysokiemi cłami dla krajów, które przyznają Rosyi pewne ulgi co do wymiany towarów, i drugiej z wyższemi dla innych państw zachodnich. Obowiązująca obecnie taryfa, z dołączeniem naddatków procentowych, uważaną będzie za najniższą normę.

Z rynku.

Rynek pieniężny. Położenie pogorszyło się nieco w ostatnich dwu tygodniach i to skutkiem gwałtownych zapotrzebowań na akcyzę od okowity i piwa, która od 13 b. m. zostaje podwyższona. Gorzelnicy, dystylatorzy i piwowarzy wszelkich dokładali starań, aby wyprodukować jaknajwiększą ilość przed tym terminem i wnieść przypadające opłaty skarbowe. Gotówki wycofano na ten cel od 2 do 3 milionów rubli. Po nowym roku oczekiwana jest większa obfitość rynku.

Cukier. Fabrykant cukru, Kenig, podwyższy cenę cukru o 25 kop. na pudzie. Z tego powodu *Birżewyja Wiedomosti* robią uwagę, że spekulacyę tę należałoby pohamować, podobnie jak to uczyniono w zakresie handlu mączką cukrową. Z Kijowa donoszą, że wskutek Najwyższego rozkazu, zezwalającego ministrowi skarbu w pewnych wypadkach zakupywać cukier za granicą, cena mączki cukrowej spadła niżej 5 rs. za pud.

Targi warszawskie dnia 14 grudnia. *Plac Witkowskiego.* Usposobienie zniżkowe. Za wyborową pszenicę płacono 6,35—640 (korzec) białą 6,15, pstrą 6—6,05. Żyto wyborowe 4,85—4,90, średnie 4,76. Owies 2,95—3,30, stosownie do gatunku. Pud siana 45—50 kop., słomy 25—30 kop. *Na Pradze.* Dowóz zboża 14 wagonów. Usposobienie dość ospałe, dla żyta pomyślniej-

sze: za wyborowe płacono 85—86½ kop. (pud), średnie 83—84. Owies wyborowy 89—92, średni 83—88, pospolity 77—81. Gryka 88—92, stosownie do gatunku. Jęczmień browarny 83—93, na paszę 70—75. *Magazyny tranzytowe.* Żyto 73—84 k. (pud), jęczmień 74—89, owies 72—93, kasza jaglana 92—103, gryka 86—92.

Okowita. Hurtowa wład. 100° brutto z potrąc. 2% 11,11, netto bez potr. 10,90; wład. 78° br. z potr. 8,67, n. bez potr. 8,50. Szynkowa: wład. 100° brutto z potr. 11,26, n. bez p. 11,05, wład. 78° br. z potr. 8,79, netto bez potr. 8,62.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Pierwsze w Wilnie stowarzyszenie wzajemnej pomocy zawiązało się pośród służby domowej. Przyjmowani będą ludzie wszelkich stopni służby: lokaje, furmani, szwajcarowie, kucharze, kelnerzy itd. w wieku od 16 do 50 lat.

— Ministeryum skarbu przystąpiło do opracowania projektu reformy inspekcyi fabrycznej, której między innemi powierzony będzie dozór nad stroną techniczną fabryk. Posada mechaników gubernialnych ma być skasowana, a natomiast znacznie powiększona liczba pomocników inspektorów fabrycznych.

— Uczestnicy stowarzyszenia spożywczego „Merkury“ w Warszawie występują z wnioskiem, ażeby zarząd tej instytucyi rozszerzył zakres sprzedaży rabatowej. W tym celu konieczne jest porozumienie nie tylko z rzeźnikami i piekarzami, lecz także z cukiernikami, krawcami, szewcami, rękawicznikami, kapeluszniKami. Wnioskodawcy utrzymują, że tym sposobem można znacznie pomnożyć liczbę członków.

— W tych dniach odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie nowoutworzonego cechu cukierniczego. Uchwalono opłatę: od pracodawców wpis 9 rs., dobrowolnej ofiary 50 rs. od każdego subjekta 30 kop. składki miesięcznej. Od wpisu subjekta obecnie pobierana będzie opłata 3 rs., od nowozaciężnych 6 rs. i 30 kop. składki miesięcznej. Pierwsi za patent wnoszą 10 rs. drudzy 5. Za zapis ucznia 1 rs. 20 kop.

— Szpitale, lecznice i ambulatorya, utworzone z funduszów dobroczynnych oddane będą pod władzę departamentu lekarskiego; reszta zakładów dobroczynnych pozostanie nadal pod władzą departamentu gospodarczego ministeryum spraw wewnętrznych.

— W dn. 9 b. m. sąd okręgowy piotrkowski roztrząsał sprawę Bednarskiej, oskarżonej o znęcanie się nad dziećmi. Sąd skazał obwinioną na pozbawienie szczególnych praw i przywilejów, tudzież jeden rok więzienia.

— Od r. p. we wszystkich instytucyach lekarskich i farmaceutycznych wprowadzone będą wagi dziesiętne.

— Główny zarząd poczt i telegrafów ogłasza, że od 13 stycznia r. p. zaprowadzone będzie w Moskwie i Warszawie dostarczanie do domów przesyłek pieniężnych i wartościowych na sumę najwyżej 50 rs., z wyjątkiem pakietów za zaliczeniem pocztowem.

— W ciągu ostatnich trzech miesięcy wyprawiono przez Hamburg do Ameryki o 40,000 wychodźców mniej, niż w tym samym czasie r. z.

— W Paryżu na wezwanie właściwego syndykatu kilkaset kobiet i panien, pracujących w wielkich magazynach, kawiarniach i sklepach, zgromadziło się w gmachu giełdy pracy, aby wymódz ograniczenie pracy kobiet w przemyśle. Żądania: długości dnia 8 godzin, świętowania raz na tydzień, wzbronienia pracy przed i po połogu na sześć tygodni, zmiany bardzo szkodliwego dla kobiet zakazu siadania za kontuarem nawet wówczas, gdy niema kupujących.

— Rada państwa zatwierdziła projekt ministra spraw wewnętrznych, według którego przeciw działom włościańskim nie może być skierowana w żadnym razie akcya cywilna. Nie mogą one również być przedmiotem żadnych operacyj handlowych pożyczkowych, zastawniczych itd., a zarazem nie powinny być przyjmowane w charakterze rękojmi wobec rządu, instytucyj społecznych lub osób prywatnych dla zabezpieczenia jakichkolwiek roszczeń.

— Z doniesień inspektorów fabrycznych okazuje się, że w r. b. przy znaczniejszych fabrykach i zakładach przemysłowych w różnych miejscowościach państwa zaczęto po raz pierwszy urządzać przytułki i ochronki dla dzieci robotników fabrycznych. Będą one miały zapewnione: opiekę i początkowe wykształcenie, do 6-go roku życia.

Szkoły. W lokalu zarządu kolei Nadwiślańskiej pod przewodnictwem delegata ministeryum odbyło się zebranie dyrektorów kolei: Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Petersburskiej tudzież wszystkich naczelników wydziałów technicznych i warsztatów w sprawie reformy szkół technicznych kolejowych.

— Ministeryum oświaty urządza tytułem próby w okręgu naukowym petersburskim kursy praktyczne dla kandydatów na posady nauczycieli gimnazyalnych.

— Ministeryum oświaty wydało nowy plan nauki w galicyjskich szkołach realnych. Od klasy trzeciej obowiązkowy jest język francuski.

— W departamencie lekarskim podniesiono sprawę szkół dla felczerek. Jest to w związku z zamiarem powierzenia obowiązków felczerskich w szpitalach dla kobiet wyłącznie siłom żeńskim.

— Ministeryum dóbr państwa otworzy w Irkucku instytut górniczy dla wykształcenia techników do robót górniczych przy wydobywaniu złota.

— Na posiedzeniu Koła w Wiedniu poseł Rutowski żądał lepszego wyposażenia katedr elektrotechniki i technologii nafcianej na politechnice lwowskiej; domagał się podniesienia kompetencyi sejmów w sprawie szkół średnich. Dr. Ryk żądał, aby wszystkie gminy miejskie były zwolnione od ponoszenia ciężarów na średnie szkoły państwowe. Prof. Czerkawski domagał się, aby język grecki obowiązywał dopiero w 7-ej klasie gimnazyalnej i to tylko dla przyszłych kandydatów filozofii. Szczepanowski przemawiał za zniżeniem opłat szkolnych wogóle.

— Ministeryum wojny zaliczyło krajową szkołę leśną we Lwowie do rzędu tych, których ukończenie daje prawo do rocznej służby wojskowej.

— Z rozporządzenia ministeryum oświaty, wynagrodzenie nauczycieli religii starozakonnej w gimnazyach i progimnazyach męzkich i żeńskich okręgu naukowego warszawskiego, z początkiem roku szkolnego rozkładane będą jako dodatkowa opłata szkolna między uczniów i uczennice. Dotąd czerpano ze specyalnych funduszów.

— W ochronach warszawskich wakacye zimowe trwać będą od 22 b. m. do 7 stycznia.

Sprawy kolejowe. Na kolei Nadnarwiańskiej po otwarciu ruchu w przyszłym miesiącu, kursować będą na dobę dwa pociągi osobowe, tj. jeden w kierunku Łapy-Ostrołęka-Małkinia i w odwrotnym — Małkinia-Ostrołęka-Łapy, łączące się z pociągami kolei Petersburskiej.

— Zarząd kolei skarbowych utworzy posady stałych agentów handlowych i rozdzieli sieć pod względem eksploatacyi handlowej na pięć grup. Drogi: Libawsko-Romeńska, Poleskie, Terespolska, Siedlecko-Małkińska i Brzesko-Chełmska stanowić mają jedną grupę; Charkowsko-Mikołajewska i Ekaterynosławska — drugą, trzecią zaś i czwartą — koleje dochodzące do Wołgi. Dla drogi Zakaukazkiej mianowany będzie specyalny agent.

— Ponieważ oprócz wydatków na uposażenie urzędników kolei Wiedeńskiej w niektórych wydziałach przy zwiększonych czynnościach, znaczne sumy pochłaniają roboty pozabiurowe, więc zarząd kolei zamierza znieść tego rodzaju dodatkowe wynagrodzenie i powiększyć natomiast w tych wydziałach pensyonat urzędników.

— *Birż. Wied.* donoszą, że rada specyalna wyznaczyła 39 milionów na budowę zachodniego oddziału kolei Syberyjskiej na r. 1893, pozostałe zaś 110 milionów, potrzebne na resztę kolei do Irkucka, mają być rozłożone na 9 lat.

— Dn. 14-go b. m. rozpoczęły się w Brukselli zwykłe półroczne narady kolejowe, których przedmiotem jest utrzymanie łączności pociągów w komunikacyi bezpośredniej.

— Na kolejach Południowo-Zachodnich wprowadzone będą bilety pasażerskie dla ubogich po cenie zniżonej o 50%.

— Zarząd kolei Południowo-Zachodnich zamierza utworzyć specyalną agenturę w celu dostarczenia okolicznej ludności i fabrykom węgla kamiennego. Projektowanem jest także wydawanie pożyczek na dostawę węgla, ekspedyowanego na stacye tych dróg. Początkowo sprowadzany ma być z kopalń dońskich. Gdy przedsiębiorstwo się rozwinie, zarząd kolei ma zamiar sprowadzać także węgiel z kopalń dąbrowskich.

Zdrowie publiczne. Przy inspekcyi fabrycznej powstanie wydział służby zdrowia, składający się z kilku lekarzy, którego obowiązkiem będzie sprawdzanie w różnych odstępach czasu stanu zdrowia robotników w fabrykach, rewizya szpitali, aptek fabrycznych itd.

— Z powodu przedstawienia inspekcyi szpitali cywilnych o koniecznej potrzebie zaprowadzenia przy nich kamer dezinfekcyjnych, rada miejska dobroczynności publicznej wyznaczyła komisyę pod przewodnictwem dr. Troickiego dla zbadania najlepszego ich systemu.

— Z powodu szerzenia się ospy, szczególnie między ludnością uboższą, instytut d-ra Stępniewskiego (Złota 35) rozpoczął bezpłatne szczepienie ochronne. Jednocześnie na wszelkie zamówienia osób prywatnych, zakładów i instytucyj wysyła asystentów dla wykonywania na miejscu szczepień i rewakcynacyj.

Dobroczynność publiczna. W Dąbrowie koncerty na rzecz niezamożnych uczniów szkoły miejscowej dały 700 rs.

Bibliografia. C. Falkenhorst, *Z dziejów odkrycia Ameryki*, przeł. K. Jurkiewicz, str. 560 (z 16 rys.), Warszawa Gebethner i Wolff.

— S. Krzemiński, *Krzysztof Kolumb*, str. 68, Warszawa, Paprocki.

— S. Kramsztyk, *Szkice przyrodnicze*, str. 347, Warszawa.

— *Teatr amatorski.* W dalszych zeszytach tego wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa pomieszczono: E. Lubowskiego „Przez wdzięczność,“ L. Gozlana „Deszcz i pogoda,“ I. Normanda „Podarunki,“ L. Świderskiego „Jesienią,“ Z. Przybylskiego „Kancelarya otwarta.“

— *Biblioteka powszechna* (wydawana przez Zukerkandla w Złoczowie, na składzie głównym u Paprockiego w Warszawie) zawiera w pojedynczych tomikach: Dr. M. M. „Praktyczny przewodnik do nauczenia się w krótkim czasie języka francuskiego,“ str. 179, takiż „Przewodnik języka niemieckiego,“ str. 184, I. S. Pobratymca „Urzeczona,“ str. 137, Cycerona „Kato starszy czyli o starości,“ przeł. Rykaczewski, str. 59; B. de St. Pierre'a „Paweł i Wirginia“ przeł. H. Witowski, str. 157.

— T. Jeske Choiński, *W pętach*, powieść, str. 394. Warszawa, Paprocki.

— L. Belmont, *Tamten człowiek*, powieść, str. 57, Warszawa, Lewiński.

— M. Weryho, *Las*, książka przeznaczona dla dzieci od lat 6—10, str. 151, Warszawa.

— A. Załęska, *Dobre dzieci*, zbiór powiastek z ilustracyami Pankiewicza, str. 253, Warszawa, Paprocki.

— E. Laboulaye, *Bajki i opowiadania dla dzieci*, (z rysun.) tłom. Prażmowska, str. 254, Warszawa, Paprocki.

Uwaga. Cen książek nie podajemy, gdyż wydawcy nie chcą zadać sobie trudu wypisywania ich na okładkach.

Zmarli. Cezar Cantu, w Rzymie, sławny historyk włoski (żył lat 88).

— Werner v. Siemens w Charlottenburgu, słynny elektrotechnik.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Prenumeratorce z Wielunia. Używane są do tego celu rozmaite „metody“ Ollendorfa, Ahna itp. Według nas wszakże najpewniejszą drogą jest poznanie głównych zasad gramatyki (według np. Amborskiego k. 95, Ciechomskiego kop. 90, Noela i Chapsala rs. 1 k. 20), zaopatrzenie się w dobry słownik (Janusza rs. 3), tłomaczenie autorów wzorowych.

Czytelnikowi w Ciechocinku. Tego rodzaju podręczniki mają tę wielką wadę, że zanim nauczą, wprzód zanudzą swojemi bezmyślnemi ćwiczeniami.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedzieli.

Istniejący rok setny dwudziesty

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

„GAZETA WARSZAWSKA“

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy.“

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem—jest więc pismem najwcześniej dochodzącem na prowincyję,

i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA: Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym.—Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa itp.— Korrespondencyje z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korrespondencyje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p.—Feljeton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.—Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozdanie z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą.—Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W felietonie powieści i nowelle oryginalne i tłómaczone.—Kronika sądowa. — Telegramy: własne i Agencyi Północnej.—Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odessa, Libawa, Ryga) i zagranicy.

Warunki prenumeraty „Gazety warszawskiej.“

W Warszawie: rocznie 9 rubli, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3 — łącznie z przesyłką pocztową.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza nowego stylu.

Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce 8 kop. Wiersz reklamy 20 kop.

ADRES: **Redakcyja „Gazety Warszawskiej“ Warszawa, Krakowskie-Przedmieście N. 2.**

Redaktor i Wydawca **St. Lesznowski.**

W ciągu roku wychodzi 343 razy.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedzieli.

Każdy Prenumerator ma prawo wydrukować darmo co kwartał ogłoszenie objętości 10 wierszy petitowych.

Skład Win

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

Wierzbowa Nr. 3, w Warszawie,

poleca wszelkie Wina, Koniaki, Likiery zagraniczne oraz Wina Krymskie „Oreanda“ z winnic Jego Ces. Wysok. Wielk. Księcia Konstantego.

Dla Rodziców i Wychowawców

niezbędnem pismem jest ***PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY***, dwutygodnik, poświęcony sprawom wychowania szkolnego i głównie domowego. W r. 1892 między innemi zamieszczone były artykuły: A. Szyc, *Nauka w domu* (szereg artykułów); dr. Fauth, *Hygiena pamięci*; Karpowicz, *Kształcenie woli*; *Zadania wychowawcze wobec ewolucyi społecznej*; Wł. Kozłowski, *Psychologia i pedagogika samokształcenia* (szereg artykułów); E. Bogusławski, *Stanowisko damy klasowej*; Thamin, *Wychowanie i pozytywizm*; dr. S. Kamieński, *Gimnastyka czy gry swobodne dla dzieci?*; S. H., *Rodzaje kłamstwa u dzieci*; Lenk, *Wieś i miasto w wychowaniu*; M. Heilpern, *Badania przyrodnicze w czasie wakacyj* (szereg artykułów); Lub., *Bellamy. W roku 2000 — w ręku młodzieży*; A. S., *Pismo prostopadłe* (z rycinami); dr. Ołtuszewski, *Istota, przyczyny i leczenie jąkania i wadliwego wymawiania* (z rycinami) i in. W styczniu drukować się zaczną: dr. Z. Daszyński, *Nowe kierunki w nauce dziejów*; A. Szyc, *Dzieci w naszej literaturze*; dr. S. Kamieński, *Reforma wychowania fizycznego*; J. Wł. Dawida, *Uczucia społeczne i ich kształcenie*; *O zmęczeniu umysłowem*. Jako stałe rubryki: *Z ruchu zagranicznego*, *Kronika wydawnictw*, *Poradnik wychowawczy*: odpowiedzi dawane czytelnikom w kwestyach wychowawczych; *Pośrednictwo*: Redakcya **bezpłatnie** pośredniczy między rodzicami i nauczycielami i zbytecznem czyni udawanie się do kantorów. Jako stałe dodatki: 1) **Metodyczny kurs nauk**, w którym jest podany plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religii, nauki o rzeczach, jęz. polskiego i francuzkiego, arytmetyki, nauk przyrodn., geografii, rysunku i kaligrafii; 2) **Ogródek dziecięcy** — materyały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć ręcznych dla dzieci. Jako premia, prenumeratorowie otrzymują podręczniki i dzieła pedagogiczne. Ostatnio wydane zostały: Avery, *Zasady fizyki*; J. Wł. Dawid, *Nauka o rzeczach*; Thomas, *Zbiór zadań*, dr. Scholz, *Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie*. W r. 1893 na premia przeznaczone są: *Przewodnik do nauki języka* i *Kształcenie charakteru* (praktyczna etyka dla młodzieży). — PRENUMERATA **„Przeglądu“** ze wszystkimi dodatkami: kwartalnie rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 75. ADRES: Warszawa, Złota 26. — **Numer okazowy** na żądanie bezpłatnie franco.

ROLNIK I HODOWCA

Tygodnik rolniczo-przemysłowy, poświęcony sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu wiejskiego oraz hodowli inwentarza żywego.

W r. b. **Rolnik i Hodowca** kończy 10 lat istnienia, a pragnąc uczcić ten krótki jubileusz służby publicznej, Redakcya oprócz zwykłego dodatku bezpłatnego, którym jest 2-ga cz. dzieła ***Weterynarya gospodarska***, przeznacza nadto jako **2-gie premium bezpłatne**

Komplet Rejestrów Gospodarskich.

Niezależnie od tych kosztownych dodatków, pragnąc ułatwić czytelnikom kupowanie dzieł specyalnych, Redakcya **obniżyła chwilowo ceny** na wszystkie wydawnictwa swoje do kosztu samego papieru i druku.

Szczegóły wykazane są w prospekcie, który na każde zapotrzebowanie wysyła się bezpłatnie.

Prenumerata **Rolnika i Hodowcy** wynosi w Warszawie: rocznie **rs. 7**, półrocznie **rs. 3 kop. 50.** Z przesyłką pocztową: rocznie **rs. 8**, półrocznie **rs. 4.** Na przesyłkę premiów załączać należy **rs. 1.**

Adres Redakcyi: Hoża 64.

Redaktor i Wydawca ***Henryk Kotłubaj.***

Spółka Nakładowa

zawiązana przez grono pisarzów polskich, ma na celu wydawanie dzieł pierwszorzędnej wartości naukowej i literackiej, oryginalnych i tłomaczonych, wzbogacających istotnie umysłowe zasoby kraju. W przekonaniu, że literatura stanowi ważny i trwały grunt do życia i rozwoju społeczeństwa, że mu dostarcza sił żywotnych, Spółka Nakładowa grunt ten w miarę swej mocy rozszerza nabytkami książkowemi rzetelnej i nieprzygodnej ceny. Dotąd wydane dzieła dość wyraźnie już określają kierunek i charakter jej przedsięwzięcia

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 rs. 2.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie wieku XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Gumplowicz L. System socyologii — rs. 3 k. 30.

Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i innych. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — rs. 1 k 20.

— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej. Str. XIII i 327 — rs. 1 k. 50.

A. Okolski Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P.—rs. 3.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polskiem, studyum etnograficzno - społeczne, str. 66 — kop. 60.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora—rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1 kop. 80.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Biuro i eksped. **Spółki Nakładowej** Warszawa, **Marszałkowska, 95.**

Wydawnictwa „Prawdy.“

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald—rs. 1

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**. wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.** Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin Karl Krug, Damian Capenko—k. 50

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach— k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron w urywkach** — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, w przekładzie A. Bąkowskiej — rs. 2., z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

M. Mignet, **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa — rs. 2, z przesyłką rs. 2. k. 25.



Współpracownik nasz B. Prus wydał zbiór swoich obrazków powieściowych

MARZENIA

w którym mieszczą się: Baśń mitologiczna, Jurgis Durnialis, Ibrahim, Z dziennika pesymisty.

Książkę otrzymać można za pośrednictwem Administracyi „Prawdy“ i wszystkich księgarń. Cena kop. 50, z rekomendowaną przesyłką pocztową kop. 64.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Ценсурою, Варшава 4 Декабря 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.